Nr. 234. Lwów — Czwartek dnia 13 Października. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z pocztową przesyłką: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech 3 „ „, w innych Państwach 4 „ „. Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h, na prowincyi 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i przedpłatę miejscową przyjmuje wyłącznie: ... we Lwowie. Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h. W drobnych ogłoszeniach ... Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: św. Edwarda Kr. — Grzegorza W. | Jutro: św. Kaliksta Pap. — Opieki Bogarodz. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca o godz. 6 m. 22, Zachód „ „ 5 m. 8 | Długość dnia godzin 10 minut 46, Ubyło dnia od wczoraj 3 min.

Brzydko się stało!

Jak wiadomo, wyszedł na Szląsku Górnym, w okręgu wyborczym pszczyńsko-rybnickim, podczas głosowania ściślejszego, odbytego w Żorach, kandydat rządowy, protestant, hakatysta Rzesnitzka, który z góry oświadczył był, że przystąpi do stronnictwa „cesarskiego", nazywającego się także konserwatywnem. Podczas wyborów głównych byli jego przeciwnikami: x. Pendziałek, jako kandydat polskiego komitetu wyborczego, i x. dr. Stephan, jako kandydat centrum. Głosy się rozstrzeliły, żaden z tych kandydatów nie otrzymał absolutnej większości, potrzebne więc były wybory ściślejsze już tylko między Rzesnitzką a x. Stephanem.

Polski centralny komitet wyborczy—władza na wszystkie okręgi w całem cesarstwie niemieckiem, uznana przez wszystkie kraje i grupy polskie — orzekła i ogłosiła pismem z 4 b. m., że, jeżeli przyjdzie do wyboru ściślejszego między kandydatem polskim a rządowym, to centrum powinno głosować na polskiego, jeżeli zaś ściślejsze wybory będą się odbywały między centrowcem a rządowcem, to Polacy oddadzą głosy pierwszemu z nich. Gdyby jednak na taki układ centrum nie przystało, natenczas w razie walki centrowca z rządowcem, polscy wyborcy usuną się od głosowania.

Centrum tak było pewne zwycięstwa, że istotnie nie chciało żadnych układów z polskim komitetem wyborczym, nazywając go nie polskim, ale pajdokratycznym (jak to stwierdza *Dziennik pozn.*), albo też „radykalno-wszechpolskim", jakim on jest rzeczywiście. Jakże więc ów komitet powinien był postąpić? Oczywiście tak, jako polecała naczelna władza wyborcza, centralny komitet wyborczy na całą Rzeszę niemiecką, mianowicie polecić naszym wyborcom, aby wcale nie głosowali. Stało się inaczej. Rzesnitzka zwyciężył x. Stephana polskimi głosami, oddanymi z polecenia radykalno-wszechpolskiej redakcyi *Górnoszlązaka*. Z odwagą, która zdumiewa, przeraża, każe wątpić o zdrowych zmysłach ludzi nasiąkniętych nienawiścią do katolików, sami redaktorowie *Górnoszlązaka* proszą pisma polskie, aby one rozgłosiły ich czyn bohaterski. Niechże się stanie, jak oni chcą! Oto jest ich list:

Katowice 9 października.

W pismach niemieckich, tak centrowych, jak niektórych innych, pojawiła się pogłoska, powtórzona już przez niektóre pisma polskie, jakoby przy wyborach ściślejszych w Żorach p. Wojciech Korfanty nakłaniał polskich wyborców do oddania głosów konserwatyście.

Wobec tego oświadczamy, że pogłoska ta nie zgadza się z prawdą. P. Korfanty po wyniku wyborów głównych jedynie namawiał wyborców polskich w myśl odezwy Komitetu pełnomocników Pols. Kom. Wyb. dla Szląska, aby się wstrzymali od głosowania w wyborach ściślejszych. Wprawdzie pod koniec wyborów konserwatyści zwracali się do p. Korfantego o przysłanie im do pomocy 13 wyborców polskich, ale p. Korfanty z oburzeniem odrzucił ich „zuchwałe" żądanie, jak to liczni wyborcy mogą poświadczyć. Natomiast przyznajemy, po pierwsze, że p. Kowalczyk jeszcze przed rozpoczęciem wyborów głównych wyborcom polskim odpowiedział na zapytanie, czy wolno im głosować w wypadku ściślejszych wyborów na x. Stephana, że sprawę tę zostawić się musi sumieniu wyborców. Na to oświadczyło kilkunastu, że w tym wypadku wesprą konserwatystę, aby zaciętemu wrogowi ruchu narodowego, o ile to w ich mocy, przeszkodzić; albowiem uważają go za krok gorszy od konserwatysty, nie odniósł zwycięstwa. Powtóre, że podczas wyborów ściślejszych, gdy nam niżej podpisanym doniesiono, iż wyborcy centrowi rozbijają naszą organizacyę wyborczą i demoralizują wyborców polskich, nakłaniając ich groźbami do oddania głosu X. dr. Stephanowi, i że znaczna część wyborców polskich tym wrogom ulega, wysłaliśmy niżej podpisani kilkunastu wyborców polskich na salę, aby przechylili szalę zwycięstwa na stronę p. Rzesnitzki.

Uczyniliśmy to w tem przekonaniu, że X. dr. Stephan jest niebezpieczniejszym wrogiem ruchu narodowego od p. Rzesnitzka, dalej z tej przyczyny, że centrowcy postawili kandydaturę X. dr. Stephana nietylko na złość Polakom, ale wyraźnie w tym celu, aby ubić polski ruch narodowy na Szląsku. Mamy mocne przekonanie, że czyniąc krok ten, przysłużyliśmy się sprawie narodowej, w każdym razie usunęliśmy człowieka, który w naszej dzielnicy mógł nam wyrządzić większe szkody od konserwatysty.

Inne gazety polskie prosimy o powtórzenie powyższego wyjaśnienia.

Z szacunkiem

Jan Kowalczyk, *Jan Piechulek*, redaktorzy *Górnoszlązaka*.

A więc, co p. Korfanty z „oburzeniem" odrzucił, jako „zuchwałe żądanie", to jego redakcyjni towarzysze z przyjemnością zrobili. Żądanie było „zuchwałe" i musiało być odrzucone z „oburzeniem", dopóki było czynione panu Korfantemu; stało się godziwem, gdy je spełnili pp. Kowalczyk i Piechulek dobrowolnie! Oryginalna mądrość!

To już nie naiwność polityczna, z której znani są wszechpolacy, to czyn, którego niepodobna ocenić żadnym etycznym probierzem, to poprostu objaw ogromnej depprawacyi politycznej, która się rozkrzewiła na gruncie uprawianym nie rozsądkiem, ale nienawiścią. Ci ludzie nie myślą, lecz zdrożnie swawolą, a tem osłabiają stanowisko tych posłów centrowych, którzy pomimo wszystkich błędów, popełnionych przez nas pod wpływem szowinizmu radykalno-wszechpolskiego, przecie jeszcze wytrwali przy zasadzie sprawiedliwości w stosunkach z naszym narodem.

Takie jest nasze zdanie, lecz nietylko nasze. *Kuryer Pozn.* tak się wyraża o wszechpolakach z *Górnoszlązaka*:

„Najlepsi i najwięksi patryoci polscy, za jakich się ci panowie mają, poparli aktualnie przedstawiciela najbardziej wrogiej Polakom partyi. Tłómaczą się dziś tem, iż kandydat centrum był najszkodliwszym, i że stąd wyborowi jego trzeba było koniecznie zapobiedz. Naszem zdaniem, chcąc okazać centrum potrzebę kompromisu z Polakami, którymi pogardzili, wystarczało najzupełniej zachować abstynencyę przy wyborach; nie potrzeba było wystawiać na ośmieszanie firmy polskiej przez głosowanie na hakatystę. Poza tem celu swego: uczynienia nieszkodliwym x. Stephana dla sprawy narodowej, bynajmniej krok ten redakcyi *Górnoszlązaka* nie osiągnął. Może on raczej x. Stephanowi dopomódz".

A zacne pismo katolicko-niemieckie, kolońska *Volks-Ztg.*, które z ogromną, niewyczerpaną po prostu wytrwałością broni naszej sprawy, może zręczniej i skuteczniej, niż nasze dzienniki, tak się odezwała po głosowaniu naszych wyborców na p. Rzesnitzkę:

„Zdaje się, że przychylność górnoszląskich radykalnych Polaków najpewniej się zyskuje przez hakatystyczną politykę. Podczas powszechnych wyborów do sejmu w zeszłej jesieni dopomogli oni w obwodzie Tarnowice-Król-Huta-Katowice dwom nacyonalliberalnym kandydatom do zwycięstwa. Zaraz też w pierwszej sesyi sejmowej sfabrykowali konserwatyści i nacyonalliberałowie nowelę o osadnictwie, zakazującą osiedlania się Polaków także na Szląsku Górnym. To tak się podobało radykałom polskim, że przy ściślejszych wyborach w Żorach dopomogli wdzięcznie do zwycięstwa Rzeźnitzkowi, którego jedni mają za liberała, inni za konserwatystę, czy wolno-konserwatystę. Kandydatem centrowym był redaktor *Gazety Katolickiej* X. Dr. Stephan. Kandydat jest duchownym, posiada zupełnie język polski i broni stanowczo praw Polaków w kwestyach dotyczących języka ojczystego itd. Radykałom polskim nie podobał się jednak ten kandydat, ponieważ jest centrowcem.

„Rzeźnitzka jest powiatowym inspektorem szkolnym, więc mocą swego urzędu jest zmuszony popierać wrogą Polakom politykę szkolną. Ta okoliczność jaskrawe rzuca światło na zachowanie się polskich radykałów. Z nienawiści do centrum woleli wybrać najzaciętszego wroga. Slepa namiętność rozstrzyga i nie słucha się głosu rozsądku, nawet własną korzyść ignoruje. Jestto wciąż jeszcze ten sam duch wyuzdania, który swego czasu spowodował dziś tak opłakiwany upadek polskiego państwa i wkrótce na nowo pogrzebałby je, gdyby marzenia wielkopolskie kiedykolwiek spełnić się miały.

„Pomiędzy Niemcami znajdzie się nie jeden fanatyk, który trzyma się zasady, że lepszy czerwony jak czarny, lepszy socyalista, wróg państwa i społecznego porządku, niż katolik i centrowiec. Ale ten fanatyzm nie dosięga jeszcze zaślepienia polskich radykałów, bo kto wybierze socyalistę, może się uspokajać myślą, że on na razie nie może wywrócić państwa i porządku społecznego.

„Ale Polak, wybierając zamiast centrowca, obrońcę polskich praw, hakatystę wie, że on nietylko jest wrogo usposobiony dla Polaków, ale że znajduje co chwila okazyę zadokumentowania tych uczuć na ich szkodę. Z każdym hakatystą, który wchodzi do Sejmu powiększa się liczba tych, którzy prowadzą praktyczną politykę, celem ostatecznego pogromu Polaków. Jeżeli w przyszłości Korfanty i towarzysze będą się w Sejmie i parlamencie uskarżali na gwałt zadawany Polakom, to mogą im konserwatyści i liberałowie razem z rządem oświadczyć: „Czego właściwie chcecie? Dopomogliście przecież dopiero co jednemu z naszych do zwycięstwa, podczas gdy było w waszej mocy wybrać przeciwnika antypolskiej polityki; a zatem zgadzacie się na naszą politykę. Nie możemy też wierzyć, żeby wam nasza polityka szkolna naprawdę się nie podobała, bo wybraliście przecież inspektora szkolnego, a więc właśnie przedstawiciela tej polityki!" Na to chyba nie będą mogli Polacy odpowiedzieć, że kandydat centrowiec był gorszy od kandydata junkiersko-liberalnego, ponieważ urągałoby to prawdzie.

„Dawny przyjacielski stosunek pomiędzy centrum a Polakami co raz bardziej będzie się oziębiał i to podług wszelkiego prawdopodobieństwa więcej na szkodę Polakom, niż partyi centrowej. Centrum nie będzie zburzone przez namiętność Polaków, jak ongi polskie państwo. Stratę jednego lub drugiego mandatu może centrum przeboleć, czy jednak ci, którzy dzisiaj skrycie lub otwarcie cieszą się z... sukcesów" radykalnej polskiej partyi, nie będą kiedyś gorzko żałowali, ze popierali te żywioły i czy przedewszystkiem Polacy sami nie będą kiedyś ubolewali nad hecą uprawianą przeciw centrum? — oto pytanie".

Któż z nas, niezacietrzewionych niedorzeczną niechęcią do centrum, nie zgodzi się z tym artykułem kolońskiej *Volks Ztg.*? Co do nas, nie piszemy się tylko na dwa ostatnie wyrazy. To nie jest pytaniem, czy nie będziemy żałowali, to rzecz niewątpliwa.

Fatalnie było w roku przeszłym podczas ogólnych wyborów — jeszcze fatalniej stało się teraz. I nie ma usprawiedliwienia, nie ma!

SEJM.

(Dokończenie posiedzenia wczorajszego.)

W dalszym ciągu swej mowy rzekł p. Namiestnik, że dotychczas rozdano ludności 300 wagonów soli. Mówca jest przeciwny temu, aby rozdawać sól wszystkim właścicielom bydła bez wyjątku, a sądzi, że należy dawać tylko tam, gdzie zachodzi rzeczywista tego potrzeba.

P. Stapiński poruszył bardzo ważną dla kraju sprawę pomoru świń. Sądzę — rzekł namiestnik — że nikt na seryo nie może utrzymywać, iż rząd zaprowadził kolczykowanie świń, ażeby robić przykrości włościanom, albo przyjemność weterynarzom. Gdybym miał tylko tę pewność, że zalecone przez p. Stapińskiego środki rzeczywiście doprowadzą do skutku, to oczywiście na nie byłbym się zgodził, ale muszę powiedzieć, że głos o tem nie jest tak ogólny, jak p. Stapiński sądzi. Były u mnie liczne deputacye włościańskie, które uznały już dobre w niektórych okolicach skutki kolczykowania świń i ja zawsze, gdy mam sposobność stykania się z włościanami z różnych okolic, pytam się ich o skutki i o sposób przeprowadzenia tego zarządzenia. Gdzie ten sposób jest nieodpowiedni, tam oczywiście staram się zaradzić złemu, ale jeżeli rezultat okaże się na ogół dobrym, to mimo, że niekiedy włościanom to może być przykrem, należy jednak właśnie dla dobra tych włościan zarządzenie to przeprowadzić.

Wracając do pomocy z powodu klęski elementarnej, mogę zakomunikować Wysokiej Izbie, że zwróciłem się do Towarzystw rolniczych lwowskiego i krakowskiego i do Zarządu Kółek rolniczych, ażeby pośredniczyły w zakupnie paszy i doprowadzeniu tej paszy do rolników, posiadających bydło. Przyznałem jednemu i drugiemu Towarzystwu odpowiedni fundusz obrotowy i zapewniłem możność sprowadzenia tej paszy z opustem. Dotychczas już Towarzystwo krakowskie pewną ilość paszy zakupiło i wiem, że Zarząd Kółek rolniczych w wielu okolicach postarał się o dostarczenie paszy. Chodzi bowiem nie o dostarczenie samych pieniędzy, lecz o to, by paszę sprowadzono na miejsce. To się już dzieje.

Rząd oddał Związkowi Towarzystw rolniczych podobną akcyę i polecił, aby w starostwach zebrano daty, ile dziś jest w powiatach poszczególnych sztuk bydła, aby wiedzieć, gdzie zachodzi rzeczywiście konieczna potrzeba paszy.

Stan ogólny w kraju naszym w niektórych okolicach jest rzeczywiście groźny, ale nie sądzę, żeby groziła ogólna nędza. Jeżeli dostarczona będzie gdzie potrzebna pasza, jeżeli tam, gdzie okaże się konieczność tego, rząd przyjdzie z pomocą i dostarczy pracy, to sądzę, że bez wielkiego zubożenia ludności będziemy mogli rok ten przetrwać.

W zasadzie więc przeciwny jestem ze względów wychowawczych rozdziałowi subwencyi za darmo, a tylko uważam za stosowne udzielanie pożyczek, a gdzieindziej dostarczanie pracy.

To są środki, które na razie zarządziłem, inne, jeżeli zajdzie potrzeba, nastąpią. (Żywe oklaski).

P. **Skołyszewski** wyraził życzenie, aby Koło polskie z większą energią, niż jaką dotychczas okazywało, wyjednało u rządu centralnego zapomogi dla kraju, oraz żądał, aby dopilnowano, by pomoc rzeczywiście dostała się potrzebującym jej chłopom, a nie osobom pośredniczącym, jak to się nieraz dawniej działo.

P. **Vivien** wyraził uznanie dla p. Namiestnika za jego prawdziwie obywatelską działalność, że mianowicie na pierwszą wieść o klęsce, bez inicyatywy z niczyjej strony, uczynił, co w jego mocy było, aby tę klęskę złagodzić.

Na tem marszałek przerwał obrady.

Wniosek nagły p. **Merunowicza** o udzielenie pogorzelcom gminy Warbisz pow. lwowskiego 1000 koron, odesłano do komisyi budżetowej.

Odczytano jeszcze wnioski p. **Oleśnickiego**: o odłożenie w przyszłości kontroli koni z miesiąca października na grudzień i o budowę mostu na rzecze Stryju w gminie Kruszelnicy z funduszów krajowych.

Koniec posiedzenia o godzinie 2 min. 15. Następne pojutrze we czwartek, o godzinie 10 rano.

Sprawy sejmowe.

Komisya **gospodarstwa krajowego** obradowała wczoraj nad sprawą niższych szkół rolniczych krajowych. Między innemi wyrażono zadowolenie, że prawie ³/₄ wychowanków tych szkół oddają się pracy na roli. Jedna z rezolucyj traktuje o założeniu w r. 1906 nowej niższej szkoły rolniczej w Miłocinie pod Rzeszowem. Przeprowadzono informacyjną dyskusyę o zbożowych składach publicznych w Krakowie. Odmownie załatwiono wniosek X. Szpondra w sprawie zakazu wywożenia choinek za granicę. Załatwiono też referat o zimowych szkołach rolniczych i nauczycielach wędrownych.

W komisyi **sanitarnej** przyjęto sprawozdania o budowie szpitala powszechnego w Kossowie i Nadwórnie, o odbudowaniu szpitala w Złoczowie, o uzupełnieniu szpitala w Stryju. Żywą dyskusyę wywołała sprawa szpitala dla obłąkanych w zachodniej części kraju.

Otóż komisya sanitarna uchwaliła wczoraj przedłożyć Sejmowi wnioski o zakupno od jednej z gmin w Galicyi zachodniej odpowiedniego gruntu i o polecenie Wydziałowi krajowemu, ażeby na najbliższej sesyi przedłożył szczegółowe plany i kosztorysy budowy drugiego szpitala dla obłąkanych w kraju. Sprawa ta ma być obecnie jeszcze rozpatrywana przez komisyę budżetową.

Wczoraj odbyła się **konferencya posłów z miast** w sprawie ubytku dochodów po zniesieniu prawa propinacyi z końcem roku 1910. Dyskusyę zagaił członek Wydziału krajowego p. Wereszczyński. Dyskusya będzie dalej prowadzona na drugiem posiedzeniu.

Klub demokratyczny uchwalił w sprawie gimnazyum ruskiego w Stanisławowie trwać na razie przy zeszłorocznej swej uchwale, to jest przeciw założeniu tego gimnazyum; zarazem uproszono prezesa, ażeby w stosownej chwili zwołał klub w celu powzięcia stanowczej uchwały.

Na sejmowem Kole polskiem prezes klubu ma rozwinąć zapatrywanie klubu na ogólny stan polityczny w państwie, na stanowisko Koła polskiego i na podróż ministra-prezydenta Koerbera. — Wreszcie dyskutowano nad wnioskiem p. Rottera o zaprowadzenie bezpośrednich, tajnych wyborów do Sejmu w IV tej kuryi. Większość klubu oświadczyła się przeciw temu wnioskowi, natomiast za zaprowadzeniem V-tej kuryi według zasad, przyjętych przy wyborach do Rady państwa.

Wczoraj obradowały także komisya parlamentarna prawicy i klub autonomistów. Obrady były ściśle poufne.

Dziś odbędą się posiedzenia komisyj: szkolnej o godz. 10 rano, gminnej o godz. 11 rano, budżetowej o godz. 3 popoł., i klubu autonomistów o godz. 11 rano. Na jutro zapowiedziane są posiedzenia komisyj: petycyjnej o godz. 9 rano, administracyjnej o godz. 5 popołudniu.

Malborg.

Dalej pisze dr. Gerstman:

Cały kompleks zabudowań, stanowiących zamek malborski, jest to ogromny czworobok i składa się z czterech odrębnych części: 1) Połać południowa, t. j. tak zwany Hochschloss; 2) połać zachodnia, t. j. Pałac wielkiego mistrza, Meisters-Gemach, odgraniczony zupełnie od poprzedniego gmachu głębokim rowem, przez który rzucony jest most zwodzony; 3) od wschodu gmach gościnny; 4) od północy gmach wielkiej komturyi i szpital. Hochschloss i Meistersgemach są już odrestaurowane; tamte zaś dwa gmachy na razie nie są przystępne z powodu robót restauracyjnych.

Zwiedzanie zamku, za biletem wstępu dozwolone, trwa godzinę i rozpoczyna się od niższego zamku (Mittelschloss), mianowicie od pałacu wielkiego mistrza (Meisters-Gemach), który, jak wyżej powiedziałem, już w r. 1840 został odnowiony.

W pałacu tym zwiedza się salony reprezentacyjne wielkiego mistrza, a więc tak zwany salon letni (Sommer-Remter) i mniejszy zimowy (Winter-Remter), dalej pokój sypialny tego dostojnika, kaplicę jego prywatną, a w końcu położoną o jednę kondygnacyę niżej wielką salę recepcyjną (Grosse-Remter), w której wielki mistrz urządzał nadzwyczajne wielkie zebrania i wydawał uczty galowe.

W tej to sali urządzał Konrad Wallenrod pijackie uczty dla swoich rycerzy i tu rozlegała się pieśń Wajdeloty!

Nadaremnie zaś szuka oko wieży Aldony; nie ma jej wcale. Widać tylko nad samym brzegiem Nogatu, po za mostem kolejowym, w oddaleniu co najmniej jednego kilometra od zamku, jakieś fundamenta rozwalonego gmachu, o którym lud opowiada, że był wieżą, w której niegdyś mieszkała samotnie pokutująca pustelnica.

Wszystkie trzy remtery są zupełnie puste, nie ma w nich prawie żadnych sprzętów. Ściany są szarowane, ale w kilku miejscach przebijają zatarte freski, które zapewne pobielono wówczas, kiedy praktyczny Wielki Fritz urządzić tu kazał przędzalnię, rzekomo z dobrego serca, aby podupadłej ludności miasta Malborga nastręczyć sposobności do zarobku.

Tak zwany „letni remter" ciekawą ma konstrukcyę, całe sklepienie gotyckie spoczywa bowiem na jednym słupie, stojącym pośrodku tej ogromnej sali. Taką samą strukturę widzieć można w kościele św. Krzyża w Krakowie. Słup ten jedyny, na którym spoczywa całe sklepienie, wyszczerbiony jest przez kulę armatnią

41)

Jan Ogiński-Kontrymowicz.

WĘZEŁ GORDYJSKI

powieść.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XII.

Narada prawna.

Dzwonek rozległ się u drzwi przedpokoju pani Zbroiny. Po chwili wszedł adwokat Skała do salonu, w którym zastał obydwie kobiety mocno wzruszone. Matka chodziła z założonemi rękami wzdłuż pokoju, przygryzając wargi i od czasu do czasu rzucając spojrzenia na siedzącą w fotelu córkę. Bladość jej twarzy była przerażająca, usta sine, ale w oczach gorzał ogień niezłomnej woli i pokazywał, że na energii wcale nie zabraknie tej kobiecie.

Zwykła kobieta, po takich przejściach powinna być złamana, oddana rozpaczy, roztapiająca się we łzach, upadająca pod ciężarem smutku. Tego jednak wszystkiego nie można było dopatrzeć w twarzy Antosi.

Kiedy tylko zobaczyła wchodzącego Skałę, podniosła się z fotelu, szybko zbliżyła się do niego i wyciągając rękę zapytała:

— Jakie wieści, a raczej jak idą interesa?

— Nie najgorzej; odwołanie plenipotencyi doręczone; ostrzeżenie w hipotece zrobione — na dziś dosyć.

— Tylko tyle? Ale jakie kroki poczyniłeś pan co do rozwodu?

Adwokat uśmiechnął się nieznacznie, ale nie dając po sobie tego poznać, o ile naiwne było to zapytanie, odpowiedział:

— Prawo nie może iść tak szybko, jak lokomotywa pędzona parą. Tu każdy krok musi być obrachowany, oparty na niewzruszonych podstawach. Na wszystko są termina, którym uchybić nie można. Co dalej będziemy robili, nad tem naradzimy się i pomału, ale systematycznie pójdziemy dalej.

— Mnie o interesa pieniężne najmniej idzie, ale potrzebuję być jak najprędzej z nim rozłączoną na zawsze, nie widzieć go, nie słyszeć o nim więcej.

— Niestety, żądaniu pani na ten raz zadość uczynić nie będzie można. Nieraz jeszcze będziesz pani przymuszona słyszeć o nim i widzieć go, zanim wszystko przyjdzie do normalnego stanu.

— Więc cóżeście zrobili dotąd, czem się pan chwalisz przedemną?

Adwokat, dotknięty tem obcesowem zapytaniem, na chwilę, zdawało się, że się obraził, ale spojrzawszy na kobietę i widząc straszny wyraz jej twarzy, odpowiedział:

— Dotąd zabezpieczyliśmy panią, iż nie utracisz reszty majątku, że będziesz miała fundusz do życia i środki na prowadzenie procesu.

— Czyż byłam zagrożona utratą całego majątku?

— Najniezawodniej. Mąż pani odebrał z hipoteki siedmdziesiąt tysięcy rubli; za sprzedany las wziął 20.000 rubli; zaciągnął długów na hipotekę Poddębie 9000 rubli — jednem słowem zniszczył panią na 100.000 rubli w przeciągu nie całych dwóch lat.

Pani Zbroina załamała ręce. Antosia jednak widocznie nie zdawała sobie dokładnie sprawy z położenia, bo znowu powróciła do swojego poprzedniego zapytania:

— Ale rozwód! Jak prędko rozwód będzie mógł nastąpić?

Adwokat ze współczuciem spojrzał na nieszczęśliwą kobietę i nie odpowiadając wprost na zapytanie, mówił:

— Teraz przedewszystkiem musimy się postarać o usunięcie pana Hilderynga od zarządu majątkiem pani.

— Jakto? czyż on jeszcze do tego ma jakie prawa?

— Artykuł 192 kodeksu mówi: „Mąż przez ciąg trwającego małżeństwa zarządza majątkiem żony i jemu służy prawo użytkowania z majątku żony. Mąż nie będzie ograniczony w użytkowaniu, nie jest obowiązany stawiać rękojmi". Artykuł 193 mówi: „Zarząd i użytkowanie mężowskie rozciąga się nietylko do tego, co żona w czasie zawarcia małżeństwa wniosła, ale i do tego, co później przez spadek, przez darowiznę, lub przez los przybędzie".

— A więc ja jeszcze jestem zależna od tego człowieka? On jeszcze ma prawo zarządzać moim majątkiem! Więc na cóż wasze prawa, jeżeli nie potraficie uczynić kobiety swobodną!

— Niech się pani uspokoi, znajdziemy i na to sposób, a do tego nam pomoże artykuł 199: „Jeżeli mąż źle się rządzi i przez to wystawia majątek żony na niebezpieczeństwo utraty i nie jest w stanie utrzymać przyzwoicie żony i dzieci — żona żądać może od sądu, aby mężowi przez wyrok odjęte były prawa z mocy art. 192 i 193 jemu służące — dobrowolna zaś w tej mierze między małżonkami umowa jest nieważna".

— Więc przeprowadziwszy proces i uzyskawszy wyrok, będę wolna od wszelkiego z nim stosunku?

— Nie pani. Zarząd majątku będzie należał do pani wprawdzie, ale potrzeba będzie (wymaga tego art. 200) asystencyi męża, a nawet, jak to żąda artykuł 201, żona musi dostarczyć funduszów na utrzymanie domu, a gdyby mąż funduszów nie miał i na utrzymanie jego.

— Ależ to prawo jest naigrawaniem się z kobiety, daje jej cień w rękę, nie dając rzeczywistości.

— Po części ma pani racyę. Ale jak osiągniemy wyrok rozdziału majątku, a odbierzemy zarząd, to jeżeli potrafimy dowieść złego prowadzenia męża, będziemy mogli żądać separacyi od stołu i łoża.

— To znaczy, że sprawa ta przeciągać się będzie do nieskończoności, że ja wiecznie będę przykuta do tego potwora, że niema sposobu uwolnienia się od jego władzy. O Boże! któż mnie uwolni od niego!

— Ja pani — odezwał się głos od progu i kotara pomału się odsunęła, a w ramach drzwi stanął pan Marek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

polską, która wpadła tu podczas wojny Władysława Jagiełły z Krzyżakami, nie zdołała jednak silnego słupa tego obalić. — Na wieczną pamiątkę zawieszono tę kulę w sali, gdzie dotychczas ją widzieć można.

Krzyżacy uważali to za dobrą wróżbę i tłómaczyli sobie to tak, że oręż polski nie zdoła powalić potęgi ich mistrza. Ale to *bonum omen* nie zdołało ocalić Zakonu, a w pół wieku po owem wyszczerbieniu słupa zamek malborski cały przeszedł jednak w ręce królów polskich.

W pałacu mistrza nie ma pieców, ogrzewanie wszystkich komnat było centralne. W końcu zwiedza się olbrzymią, wspaniale sklepioną piwnicę, ponad którą leży właśnie wielki „remter“, a która służyła niegdyś na skład wina do stołu mistrzowskiego.

Opuściwszy pałac, zwany Meister Gemach, przechodzi się przez most zwodzony nad głęboką fosą do górnego zamku, Hochschloss, zbudowanego z surowej cegły. Jest to olbrzymi gmach, w którym w czasach świetności zakonu przemieszkiwało około dwustu rycerzy-krzyżaków.

Najprzód zwiedza się tu w parterze prześliczny dwupiętrowy krużganek, okalający stylowe podwórko, po środku którego jest kryta, głęboka studnia, nader ozdobna, na której szczycie wznosi się potężny czarny orzeł krzyżacki.

Z podwórza wchodzi się do kuchni ogromnych rozmiarów, w której piecze się na rożnie cały cielak, a na ścianie wisi odyniec, jeszcze niesprawiony. Wszystko tu olbrzymie w tej olbrzymiej kuchni, która karmić miała tak wielką ilość rycerzy, mających zapewne niezgorszy apetyt. Nie brak jednak także na ścianach wizerunków Matki Boskiej, wszak to gród Maryi, której obraz wszędzie widnieć musiał.

Z podwórza zajrzeć można w kilku miejscach do ciemnych, ponurych lochów, w których trzymano więźniów politycznych. Najsroższe więzienie było w północnej stronie podwórza. Tutaj zapewne przesiadywał nieszczęśliwy, oślepiony ojciec Danusi. Wedle podania miał tu być także więziony książę litewski Kiejstut.

Na pierwszem piętrze jest sala kapitularna *(Conventsaal* albo *Capitelsaal)*, w której odbywały się pod przewodnictwem Wielkiego Mistrza narady całego rycerstwa w sprawach wielkiej dla Zakonu wagi, gdzie rozstrzygano gremialnie o wojnie lub pokoju i gdzie odbywał się uroczysty akt wyboru nowego Wielkiego Mistrza przez kapitułę Zakonu *(Gross-Capitel)*. Przy ścianach są dębowe ławy dla rycerzy, zaś Wielki Mistrz miał wielki fotel dębowy przy ścianie. Jest to jedyny sprzęt, który pozostał w zamku z czasów dawniejszych, oprócz rzeźbionych misternie stall w kościele. Wszystko inne zniszczało, lub zostało z zamku usunięte, nic się tu więcej nie ostało z czasów panowania krzyżackiego. A co się dziś w krzyżackim zamku znajduje, jest w ostatnich latach zrobione, co prawda, nadzwyczaj stylowo na podstawie żmudnych i długoletnich studyów archeologicznych.

Ma się więc najzupełniejsze złudzenie, jakoby się oglądało urządzenie zamku takie, jakiem było w wieku czternastym.

Na ścianach sali konwentowej, albo kapitularnej są wyimaginowane postacie wszystkich po kolei wielkich mistrzów. Nie mają te obrazy jednak prócz napisów pod spodem umieszczonych i daty panowania, żadnej wartości historycznej, bo nie są to portrety rzeczywiste, lecz szablonowe wizerunki jakichś postaci poważnych i świątobliwych, jakby cały długi szereg apostołów. Że wielcy mistrzowie ani w przybliżeniu tak nie wyglądali, to rzecz pewna.

Tuż obok sali kapitularnej jest kościół Konwentu („Conventskirche“), najlepiej utrzymana część całego zamku, bo tu wandalizm najmniej jeszcze grasował. Kościół jest na wskróś Maryacki, wszędzie, nawet w najdrobniejszych ozdobach, widzimy czy to wizerunki, czy posągi Przenajświętszej Panny. Wszystko przy restauracyi z pochwały godnym pietyzmem odnowiono tak, jak było za czasów katolickich. To też dzisiejsi właściciele tego kościoła, jako protestanci, nie mogą w tej świątyni odbywać swego nabożeństwa i uważają kościół ten tylko jako muzeum historyczne, jako *monumento nazionale*, jak we Włoszech to nazywają.

To też kiedy w maju 1902 roku odbyła się w obecności cesarza niemieckiego wielka i wspaniała uroczystość otwarcia odrestaurowanego zamku krzyżackiego, wygłoszono w tym kościele tylko mowę okolicznościową, bo kapłana katolickiego nie chciano dopuścić do ołtarza kościoła maryackiego.

I to miało być właśnie powodem, że obecny wielki mistrz Zakonu niemieckiego („Hoch u. Deutschmeister“), który to Zakon w Austryi pozostał katolickim, nie mógł wziąć udziału w uroczystości otwarcia odnowionego zamku malborskiego.

Do kościoła przylegają — jak to przystoi dla zakonników — dwie olbrzymie sale sypialne, gdzie około 200 rycerzy sypiało, sposobem koszarowym, na prostych dębowych łożach. Do sal sypialnych przylega obszerna umywalnia wspólna i garderoba, także bardzo skromnie urządzona.

Tylko dwaj dygnitarze zakonni: komtur domowy (Hauscomthur) i skarbnik (Tressler) mieli osobne mieszkanie, każde składające się z dwóch komnat. O jedno piętro wyżej leży: izba konwentu (Conventstube), obszerna sala gotycka sklepiona, spoczywająca na trzech filarach, a obok niej daleko większa, na siedmiu filarach spoczywająca sala jadalna (Conventsremter). Przy olbrzymich stołach dębowych zasiadali wspólnie rycerze do obiadu, wśród którego panować musiało zupełne milczenie, jak w refektarzu klasztornym.

Ściany tego remteru pokryte są obrazami freskowymi, wedle dawnych wzorów nowo malowanymi, między którymi odznacza się wielką oryginalnością obraz, przedstawiający wieczerzę Pańską. Judasz, siedzący nieco na boku, ma naiwnie chytrą i chciwą fizyognomię żydowskiego handełesa z naszej Zarwanicy, a siedzący za jego stołkiem kot bury, zapewne symbol fałszu, wspiął się na łapki tylne, a przedniemi wyrwać chce Judaszowi z rąk woreczek ze srebrnikami. W tej sali, jeszcze niewykończonej wówczas, przyjmowano uroczyście cesarza Wilhelma, przebywającego w tych okolicach w r. 1894 z powodu wielkich manewrów wojskowych.

Wówczas to wypisano na ścianie u wnijścia do tej sali kilka wierszy pamiątkowych, które uwieczniać mają fakt obecności monarchy w tej historycznej izbie.

Takie homagium, złożone panującemu, jest zupełnie zrozumiałe, natomiast zgoła nie zrozumiałą jest i wielce gorszącą buta i wyniosłość tych, którzy poważyli się rozpocząć ten napis od słów: *Salve Deus Germanorum* (sic!). Wszak Bóg jest tylko jeden; skądże więc osobny „Bóg germański?“

Ze wszystkich czterech stron okalają zamek krzyżacki (Hochschloss) szerokie trawniki, odgrodzone wysokim murem od świata zewnętrznego. Te otwarte korytarze pod gołem niebem, po których się krzyżacy przechadzać mogli, nie widziani przez mieszkańców sąsiadującego z zamkiem miasta Malborga, nazywają się — nie wiadomo dlaczego — *Parcham*. Północny parcham wiedzie do osobnej wieżycy, zwanej Pfaffenthurm, w której były mieszkania xięży kapelanów kościoła maryackiego.

Pod chórem kościoła konwentowego, znajduje się kaplica św. Anny, a w niej grobowce jedenastu wielkich mistrzów. Na parchamie zaś wschodnim urządzono cmentarz dla rycerzy zakonnych.

Po kilkunastu latach, kiedy się skończą roboty restauracyjne, będzie można oglądać jeszcze połać wschodnią i północną tego wielkiego zamczyska, a więc ogromny gmach odrębny dla gości, osobny pałac wielkiego komtura i ogromną infirmeryę. Po za fosą, która okala ten czworobok rycerski, umieszczone były swego czasu jeszcze liczne, obszerne zabudowania, w których były koszary knechtów, tudzież rozliczne zabudowania gospodarskie. Dziś tylko jedna jeszcze utrzymała się wieża po za obrębem fosy, a dawne zabudowania, należące do krzyżaków, musiały być zniesione w celach komunikacyjnych, gdyż w pobliżu zamku przebiegają szyny kolejowe.

Na zakończenie wspomina dr. Gerstmann, że miasto Malborg i zewnętrznie przedstawia się jako „gród Maryi“. Wszędzie widnieją na domach prywatnych, nawet na budynkach fabrycznych, posągi Najświętszej Panny. Jest więc „gród Maryi“ w całem tego słowa znaczeniu, niema tylko niestety „czcicieli Maryi“ wśród ludności tego miasta, prawie zupełnie protestanckiej.

Z sejmów krajowych.

(Telegramy Przeglądu).

Opawa 12 października. Na początku wczorajszego posiedzenia sejmu szląskiego p. Türk przypomniał, że na złożony w sejmie przez posłów niemieckich memoryał w sprawie paralelek słowiańskich w seminaryach szląskich rząd nie dał jeszcze odpowiedzi, wskutek czego wzmaga się wśród Niemców pesymizm. Następnie mówca wystosował do prezydenta kraju zapytanie: 1) czy prezydent kraju jest gotów udzielić sejmowi wyjaśnienia, co do tego, czy zastępcy polscy i czescy złożyli rządowi kwotę na założenie paralelek i czy przytem wymówili sobie dalsze ich trwanie i nieprzenoszenie z Opawy i Cieszyna; 2) jeżeli tak nie jest lub jeżeli rząd na to się nie zgodził i zachował sobie wolną rękę, czy prezydent kraju gotów jest złożyć autentyczne w tej mierze oświadczenie, czy rząd zniesie te paralelki i w jakim czasie.

Prezydent kraju hr. Thun wśród głębokiej ciszy w Izbie złożył oświadczenie, że ku najwyższemu ubolewaniu rządu utworzenie tych paralelek osądzono z punktu widzenia politycznego. To nie powinno było nastąpić. Powody, jakimi rząd się kierował przy swej decyzyi co do paralelek, są obu stronom znane. Interpelanci wyrażają tylko ubolewanie z powodu formy, w jakiej rząd powziął uchwałę. Rząd nie uważa siebie za tak nieomylny, by trwał przy swem zarządzeniu, gdyby inna forma okazała się lepszą i rząd nie życzy sobie nic innego, jak lojalnego w tej kwestyi porozumienia się stronnictw. Dopóki jednak do takiego porozumienia nie przyjdzie, musi rząd trwać przy wybranym przez się sposobie rozwiązania kwestyi seminaryów, a przyszłość okaże, że w nowych paralelkach polskich i czeskich będzie nauka udzielana w tym samym duchu austryackim, w jakim udziela się jej w seminaryach niemieckich. Rząd poddał dokładnej rozwadze oświadczenie stronnictw, złożone na początku sesyi, jednakże trwa przy tem, by ze sprawy paralelek nie robiono kwestyi politycznej, ani agitacyjnej. Wobec szkodliwego braku słowiańskich nauczycieli ludowych w stosunku do liczby ludności, który to brak w ostatnim czasie tak gwałtownie wystąpił, rząd przyjmuje pełną odpowiedzialność za wydanie tak ważnego kulturalnego zarządzenia i zapewnia zarazem, że wykluczone jest wszelkie nadużycie tego zarządzenia w celach narodowościowych.

Następnie na wniosek p. Bukowskiego zarządzono przerwę celem naradzenia się nad tem, jakie zająć stanowisko wobec tej odpowiedzi rządu. Po ponownem rozpoczęciu obrad p. Bukowski postawił wniosek o otwarcie dyskusyi nad tą odpowiedzią na posiedzeniu czwartkowem.

Wniosek przyjęto, poczem sejm załatwił porządek dzienny.

Praga 12 października. W sejmie czeskim po odczytaniu wniosków i interpelacyj ponowił p. Nowak swój obstrukcyjny wniosek co do zatwierdzenia protokołów od jesieni ubiegłego roku. Wniosek odrzucono 120 głosami przeciw 1. Następne posiedzenie w piątek.

Praga 12 października. Wczoraj odbyło się posiedzenie posłów wszystkich niemieckich stronnictw sejmowych. Przewodniczący Eppinger przedłożył projekt deklaracyi, który jednomyślnie przyjęto,

W deklaracyi tej uznano konieczność akcyi pomocniczej dla ludności dotkniętej nadzwyczajnemi klęskami elementarnemi, zaznaczono jednakże, że potrzebnych na to środków nie mogą dostarczyć fundusze krajowe, lecz jest koniecznem, aby Rada państwa uchwaliła na ten cel kredyty. Ponieważ jednak wobec stanowiska Czechów i ogólnej sytuacyi parlamentarnej nie ma warunków, któreby umożliwiły taką akcyę w Radzie państwa, stronnictwa niemieckie uchwalają, że na razie nie można zainicyować akcyi pomocniczej w sejmie i czekają z ostateczną swą decyzyą aż do czasu, kiedy uchwały Rady państwa okażą, czy i o ile pomoc państwa dla dotkniętej klęskami ludności będzie zapewniona.

Zebranie pozostawiło zwierzchnikom klubów wolne ręce co do zachowania się na konferencyi u marszałka kraju, naturalnie w ramach wygłoszonych na zgromadzeniu zapatrywań.

O godz. 6 wieczorem zebrała się u marszałka kraju Lobkowitza konferencya zwierzchników stronnictw sejmowych. P. Eppinger odczytał powyższą deklaracyę, poczem posłowie czescy prosili, aby im dano możność namyślenia się nad zajęciem stanowiska wobec deklaracyi; p. Pacak nadto podniósł z naciskiem, że posłowie czescy w Radzie państwa zawsze głosowali za wszystkiemi przedłożeniami w sprawie klęsk elementarnych. Żądaniu Czechów uczyniono zadość. Następną konferencyę zwierzchników klubów naznaczono na czwartek godz. 5 popoł.

Berno morawskie 12 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu morawskiego p. Nowak wniósł interpelacyę w sprawie postępowania wojska przy rozpraszaniu demonstrujących robotników, przyczem zraniono przeszło 70 osób. Namiestnik hr. Zierotin odpowiedział natychmiast na tę interpelacyę i zaznaczył, że akcya za powszechnem prawem głosowania prowadzona jest w tym roku jedynie przez ludność robotniczą z największą gwałtownością. Ze strony władz nie czyniono żadnych trudności, póki akcya ta obracała się w legalnych granicach, albowiem rząd z zadowoleniem powitałby fakt, gdyby szerokim masom ludności dano możność zastępowania ich interesów przez własnych reprezentantów w sejmie. Dlatego też rząd nie zabraniał ani zgromadzeń, ani nie konfiskował dzienników, pomimo niektórych bardzo gwałtownych artykułów, omawiających prawo wyborcze, nie zabraniał też pochodów demonstracyjnych. Niestety, demonstracye te przybierały coraz bardziej charakter przekroczeń, a nawet gwałtów. Władze musiały więc wdać się w to ze względu na bezpieczeństwo publiczne, a gdy policya okazała się za słabą do stłumienia wybryków, musiano zawezwać wojsko. I w przyszłości władze obowiązek swój utrzymania spokoju publicznego spełnią z całą energią. Gdyby się okazało, że organa policyjne popełniły jakie nadużycia, to będą one z całą surowością pociągnięte do odpowiedzialności.

P. Nowak postawił wniosek o otwarcie nad tą odpowiedzią dyskusyi, ale wniosek jego w głosowaniu imiennem odrzucono.

Capo d' Istria 12 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu istryańskiego p. Benetti uzasadniał obszernie wniosek z protestem sejmu przeciw utworzeniu prowizorycznego włoskiego wydziału prawniczego w Insbruku i wzywający rząd, by ten wydział przeniósł do Tryestu, oraz przyśpieszył stopniową jego przemianę na cały uniwersytet.

Posłowie Spincic i Prinajtic oświadczyli, że mniejszość chętnieby głosowała za wszystkimi punktami tego wniosku, z zastrzeżeniem jednak, że włoska większość okaże gotowość także ze swej strony poprzeć postulaty Słowian w sprawie utworzenia chorwackiego uniwersytetu w Tryeście i tak koniecznych dla Słowian chorwackich szkół ludowych i średnich w Tryeście i całej Istryi. Ponieważ jednakże mniejszość z góry wie, że podobny wniosek nie znajdzie poparcia większości, jest zmuszona głosować przeciw wnioskowi Benattiego.

Wniosek ten następnie uchwalono większością głosów.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Ze źródeł rosyjskich).

Petersburg 12 października. Ros. Agencya telegraficzna dowiaduje się z kompetentnego źródła, że Aleksiejew dnia 6 b. m. przybył do Mukdenu i zaraz odbył konferencyę z Kuropatkinem, poczem Kuropatkin udał się na front armii i kazał wojsku przejść do ofensywy.

Londyn 12 października. Do Biura Reutera donoszą z Czifu: Z rosyjskiej strony oświadczają, że od ostatniego ataku nie było żadnych znacznych walk pod Portem Artura. W nocy z 5 na 6 b. m. wojska japońskie wylądowały w zatoce Takhe, skąd wyparły Rosyan. Japończycy codziennie przez trzy godziny bombardują miasto. *Nowyj Kraj* znów wychodzi.

Paryż 12 października. *Echo de Paris* donosi, że flota baltycka wypłynie w przyszły piątek z Libawy.

(Ze źródeł japońskich).

Tokio 12 października. (Biuro Reutera). Jak obecnie stwierdzono, japońska kanonierka „Heizen“ dnia 18 września w zatoce Gołębiej najechała na minę i zatonęła. Z załogi uratowano tylko 4 ludzi.

Tokio 12 października. Cesarz japoński wydał odezwę do narodu, w której wzywa go do wytrwania podczas wojny. W odezwie tej powiedziano: Od początku wojny flota i armia okazały waleczność i lojalność, a popierali ją w tem urzędnicy i cały naród. Dotychczas starania nasze uwieńczył pomyślny skutek, ale ostateczna decyzya długo jeszcze da na siebie czekać. I w przyszłości trzeba więc wytrwale dążyć do celu.

Tokio 12 października. (Biuro Reutera) Jak słychać, Rosyanie przekroczyli rzekę Hun i zaatakowali Japończyków. Znaczne siły japońskie poruszają się w kierunku północnym. Zbliża się chwila rozstrzygającej bitwy.

Czifu 12 października. (Biuro Reutera). Japończycy, którzy onegdaj opuścili Dalnyj, opodają, że dnia 9 b. m. Japończycy zdobyli kilka mniej ważnych pozycyj na wzgórzu Iczan. Rosyanie stawiali tylko słaby opór. Później atoli Japończycy, prażeni silnym ogniem artyleryi rosyjskiej, musieli pozycye te opuścić i cofnąć się.

Nowy Jork 12 października. Do *New York Times* donoszą z Waszyngtonu, że prezydent Roosevelt polecił departamentowi stanu, by od rządu rosyjskiego zażądał szczegółowych wyjaśnień w sprawie listów i pakunków, skonfiskowanych na okręcie „Kalchas“.

Co i o czem piszą.

= „Na piśmie“ — pod tym nagłówkiem znajdujemy w krakowskim *Czasie* bardzo ciekawe i ładnie podane uwagi na temat stosunku władz do chłopów. Autor tego artykułu, kryjący się pod pseudonimem „Verax,“ zna widocznie doskonale „przyjemności“ połączone z urzędowaniem władz administracyjnych na prowincyi. Wskazuje on na jeden powód istnienia pokątnego pisarstwa. Od dawna, od czasów jeszcze ś. p. Agenora Gołuchowskiego walczą urzędy i urzędnicy z tą plagą. Bardzo na czasie i bardzo rozumnem było np. ostatnie rozporządzenie prezydenta sądu Tchorznickiego. Lecz łudzić się nie można: dekrety, okólniki, nawet najdalej posunięte czysto urzędowe środki nigdy tej plagi nie wytępią. Głębiej trzeba wniknąć w przyczynę jej istnienia i zwalczać ją tam, gdzie jej źródło, a wtedy rozporządzenia władz zyskają istotne, rzeczowe poparcie i może, co daj Boże, środki prawne przeciwko tej pladze staną się wogóle zbyteczne.

Lecz posłuchajmy, co pisze o tych właśnie przyczynach p. *Verax*:

„Za wiele żądamy od naszego chłopa piśmiennych podań, piśmiennych próśb, piśmiennych rekursów. Zbyt często słyszy się w biurach naszych odpowiedź krótką, węzłowatą, stanowczą: „Daj to na piśmie,“ „Dajcie to na piśmie“. Chłop widząc, że ustnem przedstawieniem się nic nie wskóra, zaczyna szukać po miasteczku kogoś, kto mu sporządzi dokument pożądany. Nie dziwmy się, że ten anioł opiekuńczy, dostawszy nowego pupila, nie wypuści go już z opieki. Zwolna z doradzcy prawnego staje się on doradzcą politycznym, jego nauczycielem i kierownikiem, jego wyrocznią podczas wyborów i jego powiernikiem w okresie strejków rolnych.

Pojmujemy wybornie, że powiedzenie chłopu: „Nie masz tu nic do gadania; podanie wnieś na piśmie“ — jest częstokroć najłatwiejszem zakończeniem rozmowy długiej i męczącej. Kochany nasz kmiotek nie zawsze bywa zabawny. Pokusa pozbycia się go jest wielka. Nie należy ulegać jej zbyt pochopnie.

Chłop lubi chodzić do miasteczka. Próżnując w domu, uczuwa niekiedy wyrzuty sumienia. Wymyśliwszy sobie jakiś interes do urzędu, doznaje ulgi wewnętrznej. Wymyśla więc sobie te interesa nieustannie, metodycznie, według systemu. Chłop ma przytem z dziada pradziada silną wiarę i niewzruszoną moc wyżebrywania, wynudzania, wydeptywania wszystkiego. Systemu tego trzymał się za czasów pańszczyźnianych, wyczekując godzinami przed gankiem. Systemu tego trzyma się dzisiaj, łażąc do starostwa, do sądu, do Towarzystwa zaliczkowego. Kto się nie stykał z tem bezpośrednio, nie ma wyobrażenia, jak to działa na nerwy. Drzwi skrzypnęły i stoi znowu, jak stał temu tydzień, temu dwa tygodnie, jak stał przed trzema miesiącami. Stoi i drapie się w głowę. Stoi jak upiór i milczy. Przyszedł tylko zapytać, czy nie nadeszło jeszcze pismo z Namiestnictwa, z Banku krajowego lub z Dyrekcyi skarbu.

Pamiętajmy, że poziom inteligencyi naszego ludu bywa w różnych okolicach nader rozmaity. Pamiętajmy, że są jeszcze okolice, w których najwyższa władza powiatowa otoczona jest w oczach ludu urokiem niezwykłym, że są starostwa, do których chłop wchodzi z tradycyjną na ustach formą: „Kłaniam się Bogu i panu staroście...“ Gdy mu się każe iść do kogoś, kto umie „pięknie“ stylizować podania, chłop przekonywa się, że jego dawne pojęcia o władzy nie wytrzymują krytyki. Mnóstwo jest spraw, które załatwiać się dają bez uciążliwej procedury, przez proste spisanie protokołu. Należy tu mnóstwo spraw między służbą a pracodawcami, mnóstwo spraw o zatrzymanie zasług lub o odmówienie kosztów leczenia. Zaliczyć tu można prośby o wstrzymanie egzekucyi podatkowej, prośby o darowanie kar za nieostemplowanie aktów, zaliczyć tu można prośby o paszporty, prośby o przynaglanie spraw, zalegających w innych biurach. A cóż dopiero mówić o różnych tysiącznych nieprzewidzianych skargach i żądaniach, z jakiemi mieszkańcy powiatu zgłaszają się do starosty. Cóż mówić o skargach na wójta za stronniczość przy karaniu szkodników w polu, lub o skargach mężów na żony, opuszczające ognisko rodzinne. Jakież żniwo otwiera się dla krętaczy małomiasteczkowych, gdy każdy drobiazg wywołuje konieczność sporządzania aktu“.

KRONIKA.

Lwów 12 października.

Pierwszy obiad dla posłów sejmowych daje dziś namiestnik hr. Andrzej Potocki na 32 nakryć. Jutro daje obiad marszałek krajowy hr. Badeni.

Na budowę kolei Lwów-Podhajce subskrybował 20.000 koron X. metropolita Szeptycki, a nie, jak wczoraj donieśliśmy, X. arcybiskup Teodorowicz.

Ślub. W sobotę dnia 22 bm. o godzinie 7-ej wieczorem odbędzie się w kościele Maryi Magdaleny we Lwowie ślub panny Henryki Obtułowiczówny, córki dra Ferdynanda i Stanisławy Obtułowiczów, z drem Adamem Lewickim, synem śp. profesora dra Anatola i Anny Lewickich.

Uroczystość odsłonięcia kolumny Mickiewicza zapowiedziana jest już na niedzielę 30 bm, a program tej uroczystości będzie następujący: W sobotę 29 bm. uroczysty koncert w sali Filharmonii urządzony staraniem Galic. Tow. Muzycznego. W dniu uroczystości 30 bm. odbędzie się w kościele archikatedralnym nabożeństwo, podczas którego ustawi się i zorganizuje uroczysty pochód towarzystw, korporacyj i delegacyj z kraju i zagranicy. Po przemówieniach i odsłonięciu pomnika przedefiluje pochód przed pomnikiem, a delegacye oddadzą wieszczowi hołd sztandarami i złożą wieńce u stóp pomnika.

Kierownictwem pochodu zajmują się radni miasta pp.: Edmund Riedel, Justyn Lang i skarbnik komitetu p. Kazimierz Pepłowski.

Powszechne, równe, tajne prawo wyborcze do Sejmu. W sprawie tej odbyło się wczoraj we Lwowie aż dziesięć zgromadzeń, mianowicie w stowarzyszeniu stolarzy, szewców, krawców, handlowców, introligatorów, drukarzy, żydowskich metalowców, w „Ogniwie“, w „Pracy“ i w „Braterstwie“. Wszędzie przemawiali znani socyaliści lwowscy. Udział słuchaczy był bardzo słaby.

Z krakowskiej Izby handlowej. Na wczorajszem posiedzeniu krakowskiej Izby handlowej p. Judkiewicz wniósł interpelacyę w sprawie budowy dróg wodnych, zakończoną wnioskiem, aby izba poczyniła potrzebne kroki, by budowę części kanału Zator-Pychowice rozpoczęto jak najrychlej, aby do komisyi reambulacyjnej izba wysłała swych zastępców i aby reambulacya trasy części kanału Zator-Pychowice nastąpiła w jak najkrótszym czasie.

Na wniosek p. W. Anczyca w porozumieniu z izbami lwowską i brodzką postanowiono wnieść wspólne przedstawienie do austryackiego ministerstwa handlu, aby drogą właściwą wpłynęło na zniesienie zupełnie nieusprawiedliwionego zakazu wysyłania książek polskich do Królestwa pod opaską, wydanego przez departament celny. Uchwalono dalej budżet na r. 1905, oraz 4% dodatek do podatku, tj. o 19 więcej, niż w roku ubiegłym.

W końcu na wniosek prezydyum uchwalono jednogłośnie wystosować memoryał do namiestnika i ministra handlu, zawierający motywowaną prośbę, aby wszystkie roboty przy budowie dróg wodnych oddawane były w drodze publicznej licytacyi, oraz aby roboty te podzielono na losy średnich rozmiarów, tak by i mniejsi przedsiębiorcy stawać mogli do rozpraw ofertowych. Nadto ma izba udać się do ministra kolei z prośbą, aby ofert na dostawy materyałów dla kolei nie rozpisywano całemi grupami, lecz na poszczególne przedmioty, tak, by producenci mogli brać w nich udział.

W Czytelni katolickiej sezon zimowy rozpocznie wieczorek inauguracyjny muzykalno-wokalny we czwartek dnia 13 bm. Początek o godzinie wpół do 8-mej. Wstęp dla członków wolny, dla gości przez nich wprowadzonych 40 hal. od osoby.

Z Górnego Szląska. Donieśliśmy onegdaj o kreowaniu nowego urzędu „inspektora zabaw ludowych“, którego zadaniem jest służyć germanizacyi Szląska; owóż dowiadujemy się, że wraz z tym urzędem kreowano drugi „inspektora bibliotek ludowych“. Zadaniem jego będzie starać się o rozwój istniejących i o zakładanie nowych ludowych bibliotek niemieckich i o jak największe rozpowszechnianie książek niemieckich między ludem górnoszląskim. Ów inspektor bibliotek ludowych będzie miał stałą siedzibę w Gliwicach, zaś jego kolega, którego pieczy powierzono zabawy ludowe, w Hucie Bismarka. Obie posady są suto płatne, mianowicie stałą pensyą 3.000 marek z dodatkiem na koszta podróży po 1000 marek rocznie. Na obie posady przeznaczono nauczycieli szkół ludowych, o których powiadają hakatystyczne pisma, że są „zasłużeni“.

Sprzedaż makuchów w kraju jest w tym roku dość znaczna, a to z powodu wielkiego niedostatku innej paszy. Nie wiemy ile makuchów dostarczyły ziemianom małe, przeważnie ręczne olejarnie, przerabiające siemię lniane, konopne i słonecznikowe. Ale oto związkowe fabryki oleju rzepakowego wykazują, że jeszcze dwa lata temu umieściły w kraju zaledwie kilka wagonów makuchów, a sto kilkadziesiąt wagonów musiały wywieźć za granicę. W roku przeszłym, wskutek propagandy *Rolnika* i „Związku fabrycznego“, udało się związkowym fabrykom oleju rzepakowego sprzedać makuchów naszym rolnikom kilkanaście wagonów, a teraz już sprzedały wagonów sześćdziesiąt. Rolnicy zapewne się przekonają o wielkiej wartości tej karmy i będą już stale nabywali makuchy, natomiast poczną sprzedawać siano i owies. Przyniesie to wielki pożytek krajowi, poprawi jego bilans handlowy, bo się rozwiną olejarnie, a ustanie sprzedaż rzepaku w stanie surowym.

Konkurs na stypendya dla młodzieży akademickiej i gimnazyalnej (dwa po 1000, dwa po 800 i dwa po 600 K.) z fundacyi im. Jana Kantego Ślepowrona Kuczyńskiego rozpisał Wydział krajowy. Termin wnoszenia podań 15-go listopada. O warunkach konkursu można się dowiedzieć w dyrekcyach gimnazyów lub w rektoratach.

Konkurs na posadę sekundaryusza w szpitalu powszechnym w Przemyślanach rozpisuje Wydział krajowy we Lwowie. Roczna płaca 1000 K. Podania do końca października.

Z Tow. Pomocy przemysłowej. Mniej więcej rok temu, kiedy w kraju naszym obudziła się chęć stworzenia własnego przemysłu, odrazu się okazało, że sami nie wiemy, co kraj posiada, co w nim trzeba poprzeć, a co naprawić. Wówczas ludzie dobrej woli poświęcili się zbieraniu wszelkich wiadomości o zakładach przemysłowych polskich, o tem, co one wyrabiają i w jakich gatunkach, a wiadomości te ustawicznie ogłaszali. Tak powstało „biuro reklamy“ — instytucya bardzo pożyteczna, jak o tem świadczą owoce jej pracy. Sprawą uprzemysłowienia kraju zajęło się całe społeczeństwo, niemal we wszystkich miastach odbyły się wystawy próbek wyrobów krajowych, odczyty p. Olszewskiego przekonały na prowincyi ludzi światłych a patryotycznych o tem, że istotnie możliwe jest to, co jeszcze parę lat temu uchodziło za absolutną niemożliwość, mianowicie, że możemy wytworzyć własny przemysł nawet bez zbyt wielkich wysiłków, bez ofiar z własnych wygód. W wielu miejscowościach powstały „Towarzystwa pomocy przemysłowej“, które następnie złączyły się w „Ligę pomocy przemysłowej“. Reklamowanie naszych wyrobów — robota potrzebna z początku — już się stało zbyteczne, bo Towarzystwa pomocy przemysłowej wzięły tę pracę na siebie. Wskutek tego właśnie teraz zwinięto „Biuro reklamy“ i przekształcono je w „Biuro Ligi przemysłowej“. Odtąd ono będzie informowało już nie publiczność, ale Towarzystwa pomocy przemysłowej. Ta zmiana dowodzi, że jest ciągły postęp w pracy nad rozwinięciem w naszem społeczeństwie ducha przemysłowego. To jest owoc zabiegów zaledwie jednorocznych, rezultat świetny. Oby tak dobrze szło dalej!

Z Filharmonii lwowskiej. Gemma Bellincioni wystąpi 29 b. m.

Inauguracya roku szkolnego w lwowskiej Politechnice odbyła się dziś przed południem o godzinie 10.

Polska tablica pamiątkowa na Kahlenbergu. Historycy niemieccy usiłują stale zredukować do *minimum* zasługi, jakie położył Sobieski przy odsieczy Wiednia. Uważają go nie za zbawcę stolicy Habsburgów, lecz za rycerza, którego hufce przyczyniły się nieco do odparcia nawałnicy tureckiej. W samem mieście tylko popiersie króla Jana w katedrze św. Szczepana i nazwa jednej z bardziej oddalonych ulic przypominają jego imię.

Kolonia polska w Wiedniu postanowiła stworzyć jeszcze jedną pamiątkę, któraby wrażała w pamięć zwycięzką rolę polskiego oręża. Wybrano kaplicę na Kahlenbergu, tę samą kaplicę, gdzie ongi król polski słuchał Mszy św. przed bojem...

Piękną tablicę w tym celu wyrzeźbił artysta krakowski p. Kulesza. Umieszczenie jej we wnętrzu kościółka nie obeszło się bez trudności. Niemiecki właściciel Kahlenberga wzdrygał się długo. Obawiał się narazić sobie swoich rodaków. Wreszcie udzielił przyzwolenia i tablica jest już wmurowana. Żałować tylko należy, iż napis skreślono nader niedołężną polszczyzną. Uroczysta inauguracya tablicy pamiątkowej odbędzie się w drugiej połowie października. Udział w obchodzie wezmą wszystkie wiedeńskie stowarzyszenia polskie. Obiecał przybyć również Henryk Sienkiewicz, do którego komitet zwrócił się z zaproszeniem. Obecność autora „Na polu chwały“ doda uroczystości niewątpliwie blasku.

Zabójstwo. W Grzybowicach wielkich pod Lwowem urządzili tamtejsi parobcy w dniu 2 bm. zabawę z tańcami na cześć tych swoich towarzyszy, którzy w tym roku mają pójść do wojska. W czasie zabawy, która naturalnie odbywała się w karczmie, przyszło do sprzeczki, podczas której tak silnie pobito rekruta Dmytrę Czernyka, że w kilka godzin później zmarł.

Pożar. W Wojniłowie w powiecie kałuskim spalił się kościół i ośmnaście zagród mieszczańskich, wraz z całą tegoroczną krescencyą.

Trzy przedmieścia Poznania otrzymały teraz nazwy niemieckie, a to, jak ogłoszono urzędownie, „dla podtrzymania niemczyzny i wzbudzenia w Niemcach prawdziwego *Heimatsgefühl*“. Odtąd Jeżyce nazywać się mają „Schwalbach“, Główne — „Hauptdorf“, a Winiary — „Weinberg“.

Burza z gradem szalała wczoraj w Budapeszcie; woda zalała 67 mieszkań piwnicznych. Straż ogniowa jest zajęta wypompowywaniem stamtąd wody. Także z okolicy Budapesztu donoszą o licznych szkodach, zwłaszcza w winnicach.

Kongres przeciwko niemoralnej literaturze, który, jak to już donieśliśmy, obradował niedawno w Kolonii, uchwalił — na wniosek głównego referenta Niemca Roerena — rezolucyę, że konieczną jest rzeczą zaostrzyć dotychczasowe przepisy co do niemoralności w literaturze i że wszystkie państwa powinny wprowadzić do swych ustaw jednakowe w tej kwestyi postanowienia.

Uniwersytet Jagielloński — jak nam telegrafują — rozpoczął dziś rok szkolny uroczystem posiedzeniem, podczas którego ustępujący rektor p. Krzymuski zakomunikował, że powszechnych wykładów uniwersyteckich, urządzanych przeszłej zimy w Krakowie, Jaśle, Nowym Sączu, Tarnowie i Chrzanowie, słuchało 19.351 osób. Senat przychylnie zaopiniował o petycyi słuchaczek o zrównanie ich praw z prawami słuchaczy. Są zabiegi o dopuszczenie kobiet do studyów prawniczych, oraz o żeńskie licea, które będą przygotowywały do zawodu farmaceutycznego. Biblioteka Jagiellońska posiada teraz 269.165 dzieł w 365.432 tomach.

Wiktor Brodzki, o którego zgonie donieśliśmy wczoraj, był jednym z najwybitniejszych przedstawicieli klasycznego kierunku w rzeźbie polskiej. Urodził się w r. 1825 w Oleśniku w gub. wołyńskiej i zrazu oddał się karyerze prawniczej, ale ją wnet porzucił i wstąpił do akademii sztuk pięknych w Petersburgu, gdzie po skończeniu studyów otrzymał złoty medal za posąg „Adonis wypoczywający". Później zamieszkał w Rzymie i pozostał tam aż do śmierci. Do najważniejszych jego prac należą rzeźby „Amor uśpiony w muszli", „Pierwsze podszepty miłości", „Chrystus Pan błogosławiący świat", „Zefir", „Ostatnie dni Pompei", oraz popiersia Kopernika, Batorego, Sobieskiego i innych.

Przebrzmiała sława! Z Paryża piszą: Od kilku już dni czcimy Zolę z racyi drugiej rocznicy jego zgonu. Najpierw we czwartek odbyła się „pielgrzymka" do Medan — nieliczna. Dla szerokich tłumów przeznaczone było w piątek zebranie w Trocadero, gdzie koło czterech tysięcy się zebrało; główni jednak aktorowie nie dopisali. I Anatol France, i Jaurès, i Havet, członek instytutu, i Manau, prezes honorowy izby apelacyjnej — wszyscy zawiedli w ostatniej chwili. Pozostał jeden pan de Pressensé. Musiał on mówić za siebie i nieobecnych, odczytując listy, przez nich przysłane.

Wreszcie procesya przed domem na rue de Bruxelles, gdzie Zola mieszkał, i na cmentarzu Montmartre przed jego pomnikiem — skromnie wypadła. Mniej się nawet ludzi stawiło, niż na wczorajsze posiedzenie; wszystkiego 3200 osób doliczono się na policyi przy bramie cmentarnej. A przecież był to dzień niedzielny i pogoda dopisała. A może właśnie dlatego, że dopisała, woleli zwolennicy Zoli i jego polityki skorzystać z pięknej pory i za miasto wyjechać. Dopisała za to kolonia żydowska, nader licznie reprezentowana. Na tego rodzaju obchodach można sobie doskonale zdać sprawę ze wzrostu ludności izraelickiej w Paryżu w ciągu ostatnich lat kilku.

Kolejki polne. Fabrykę wąskotorowych kolei polnych firmy Roessemann i Kühnemann, istniejącą w Wiedniu, Pradze i Lwowie, odznaczono na wystawie rolniczej w Czerniowcach honorowym dyplomem.

Niemczenie nazw miast. Za przykładem Inowrocławia usiłowano przechrzcić miasteczko Podgórze pod Toruniem na „Unterberg". Taki wniosek postawił główny nauczyciel Loehrke, ale na razie wniosku nie przyjęto.

Kolej Nadbajkalska, świeżo ukończona, okrążająca południowe wybrzeże jeziora Bajkalskiego i łącząca stacyę Bajkał ze stacyą Mysowaja, jest stosunkowo najdroższą koleją na świecie. Budowa jej kosztowała 52,523.000 rubli, choć długość jej wynosi tylko 243 wiorsty. Olbrzymi ten koszt budowy tem się tłumaczy, iż niemal na całej jej długości tor wykuto w skałach nadbrzeżnych i zbudowano 32 tunele i 210 mostów. Kolej ma być arcydziełem sztuki inżynierskiej.

Złoto w Czechach. Kopalnie złota w Rudnie pod Własenymem, w Czechach, leżące od dawna odłogiem, zaczęło ponownie eksploatować przedsiębiorstwo angielskie, posiadające 3 mil. koron kapitału. Właśnie nastąpiło uroczyste otwarcie kopalni wobec licznie zaproszonych gości. Złoto, wydobyte z kopalni podczas prac próbnych, wystawiono na widok publiczny, a wartość jego wynosiła od 4 do 5 kilogramów.

Dramat miłosny. Na dworcu kolejowym w Neapolu zastrzelił jakiś młody człowiek z rewolweru żonę profesora uniwersytetu Ginevrę Laurenti, w chwili gdy ona przy bufecie piła kawę, a potem wystrzałem sam sobie życie odebrał.

Gdzie się podziały korony królów naszych? Na jednem z posiedzeń Towarzystwa przyrodników w Dortmundzie mówiono o pamiątkach narodowych". Przy tej sposobności zapytał jeden z członków: gdzie się podziały korony królów naszych? Dane natychmiast odpowiedzi i wyjaśnienia nie wyczerpywały jednakże przedmiotu. Postanowiono zwrócić się z powyższem pytaniem do profesora Piekosińskiego przy krakowskiej Jagiellońskiej w Krakowie i poprosić go o objaśnienie. Profesor Piekosiński nadesłał taką odpowiedź:

„Gdzie się podziały korony królów naszych, niech na to zaborca odpowie; nikt z nas tego nie wie. Korony królów naszych przechowywane zawsze były w skarbcu na Wawelu. Gdy Prusacy po rozbiorze ojczyzny naszej zajęli Kraków i Zamek, korony przepadły bez wieści i dotąd żaden ślad ich się nie odkrył. Jedni twierdzą, że Prusacy zająwszy zamek królewski, zabrali insygnia królewskie ze skarbca; ale Prusacy temu przeczą, niema ich też w gabinecie królewskim w Berlinie. Inni zaś są zdania, że kapituła katedralna krakowska zdołała przed Prusakami ukryć te insygnia w bezpiecznem miejscu i że zawsze jeden kanonik katedralny wie o miejscu ich przechowania i na łożu śmierci zwierza tajemnicę znowu innemu kanonikowi. Dotąd jednak żaden kanonik się nie zdradził, by znał tę tajemnicę. Ja przypuszczam, że insygnia królewskie zabrali Prusacy, a bojąc się, by ich zwrotu nie zażądali cesarze rosyjscy, którzy noszą tytuł królów polskich, a zatem i do insygniów królewskich polskich mają prawo, ukryli je tak, aby świat o nich nie wiedział, aż ktoś... [illegible] Chrobrego, [illegible] Augusta [illegible] Rysunek Bacciarellego jest w Muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie".

Łodzią motorową przez morze. Dyrektor słynnej fabryki samochodów „Mercedes" p. Charley, wyznaczył [illegible] temu, kto przepłynie w łodzi motorowej Atlantyk z Hawru do Nowego Jorku. Niezwykła ta oferta wywołała wiele wrzawy w kołach sportowych. Twierdzą one, że urzeczywistnienie projektu p. Charleya jest niemożebne, ponieważ łódź motorowa nie może zabrać takiej ilości materyału palnego, to znaczy nafty, czy to benzyny, aby starczyło jej na całą podróż, której trwanie obliczano na dni 14; p. Charley tedy zaproponował, aby na drodze, po której płynąć mają łodzie, ustawiono [illegible]. Po takiej zmianie warunków zgłosiło się już kilku amatorów-sportsmanów do wzięcia udziału w niebezpiecznej podróży, projektowanej na wiosnę roku przyszłego. Ruchliwy dziennik paryski *Matin*, skorzystawszy z ogólnego zainteresowania się publiczności tym projektem, ogłosił projekt własny. Oto ofiarował znaczną sumę za przepłynięcie łodzią motorową morza Śródziemnego z Tulonu do Algieru. Do sumy, ofiarowanej przez dziennik, p. Charley dodaje 10.000 fr. i przyrzekł wziąć udział w konkursie z trzema łodziami typu „Mercedes", dwóch zaś łodzi typu „Hotchkiss" obiecał dostarczyć fabrykant francuski, p. Fournier.

Handel żywym towarem. Policya wykryła w mieście naszem, w Rynku pod l. 43 na trzeciem piętrze lokal, w którym odbywał się wstrętny proceder handlu żywym towarem i wciągania uczciwych dziewcząt i kobiet do życia niemoralnego. Rzemiosłem tem trudnił się niejaki Z. Hauerstock wspólnie z K. Maciszkową. Rewizya domowa wykryła, że interes swój rozwinęli oni oboje na bardzo wielką skalę, tak, iż wdrożone śledztwo sądowe doprowadzi do wielkiego skandalu. Aresztowano dotąd 4 osoby, a przesłuchano bardzo wiele.

P. Józef Szulc, młody pianista, Polak, rodem z Warszawy, napisał partycyę do baletu „Gracyoza". W tych dniach koncertował p. Szulc ze znacznem powodzeniem w Paryżu na *five o'clock*'u redakcyi *Figara*.

Miastem pieniaczy jest Neapol. Niedawno we francuskiej *Revue* pomieścił ciekawy artykuł o tem p. Ferdynand Nunziante, odsłaniając w nim tę mało komu znaną tajemnicę swego rodzinnego grodu.

Neapol oddawna już słynie we Włoszech jako gniazdo palestrantów. Wydał dotychczas olbrzymią liczbę świetnych adwokatów o iście południowej swadzie krasomówczej i... przebiegłości. Neapol posiada w tej chwili 1298 adwokatów i 2608 radzców prawnych i prokuratorów; jeśli do tego dodamy wszystkich kancelistów, sędziów pokoju, notaryuszów, pisarzów i t. zw. poglietti, czyli pokątnych doradzców — to otrzymamy w sumie imponującą cyfrę 8.000 ludzi, w ten lub inny sposób żyjących z „prawa". Jak na 600.000 ludności, to chyba dosyć. Trzeba dodać, że ilość tych różnorodnych prawników w Neapolu wcale się nie zmniejsza — przeciwnie, wolno, lecz bezustannie wzrasta. Rzecz prosta, że Neapol odczuwa już nadprodukcyę tych ludzi jednego zawodu, a zarobki adwokackie tak spadły, że niektórzy z nowokreowanych obrońców uważali za słuszne przyjąć tymczasowo posady... konduktorów na kolei żelaznej. A jednak rola społeczna adwokatów w Neapolu pozostała bez zmiany. Są oni ulubieńcami tłumów, które zbiegają się na każdy ciekawy proces, niby na widowisko cyrkowe; wymownych obrońców rozentuzyazmowani słuchacze częstokroć wynoszą na rękach z sali obrad, a każdą ich przemowę witają burzą oklasków. — Sędziowie przysięgli są też tam niezwykle wrażliwi na krasomówstwo. Fama głosi, że niedawno, porwani wspaniałą argumentacyą adwokata, broniącego jakiegoś zabójcę, uznali tego ostatniego za najzupełniej niewinnego, mimo, iż sam z całą szczerością przyznał się do popełnionej zbrodni... Czyż można się dziwić, że takie tryumfy zachęcają tysiące młodzieży do tak popularnego zawodu. A przytem od adwokata jest jeden krok tylko do deputowanego, a od deputowanego do... ministra.

Zmarli. W Tarnobrzegu Władysław Gryglewski, b. zarządzca poczt i burmistrz tamtejszy, w 60 roku życia. — W Warszawie Teofil Szymanowski, stryjeczny brat Celiny Szymanowskiej, żony Adama Mickiewicza. — W Kaliszu X. Konstanty Księcki, kanonik honorowy kolegiaty kaliskiej, w 63-cim roku życia.

Ofiary. Dla nieszczęśliwej Maryi Szmidowej otrzymaliśmy bezimiennie z Buczkowiec 3 K. a od p. Emilii Garusowej ze Lwowa 1 K. 70 h. Dotychczas złożono u nas na ten cel **114 K. 10 hal.**

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 10, w poł. + 13 Bar. 772. Nieruchomy. Pochmurno.

Dziwne pytanie.

— Słuchaj, kiedyż ty mi nareszcie oddasz sto reńskich, które ci pożyczyłem?

— A skądże ja mogę wiedzieć? Nie jestem przecież prorokiem.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Capstrzyk," sztuka Fr. A. Beyerleina. — We czwartek „Konsul generalny," operetka Reinhardta. — W piątek „Nitka jedwabna," komedya W. Sardou. — W sobotę „Konsul generalny." — W niedzielę popołudniu „Kościuszko pod Racławicami," obraz historyczny ze śpiewami w 5 a. W. A. Lasoty. Wieczorem „Dziewczyna z fiołkami", operetka Hellmesbergera.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj odbyła się premiera operetki Henryka Reinhardta pt. „Konsul jeneralny" do słów Landesberga i Steina. Utwór ten ożywiony jest pewnym duchem lekkości i sprytu, który go korzystnie wyróżnia od przeważnej liczby nowoczesnych operetek. Libretto wprawdzie w fabule i tendencyi nie wznosi się ani o włos ponad bezmyślny szablon, jest to ten sam bigos z pomyłek, niemoralności i egzotyczności, jaki widzimy prawie we wszystkich operetkach, ale w szczegółach okazuje się dużo werwy, pomysłowości i dowcipu. Udało się stworzyć librecistom kilka charakterystycznych scen, z których najlepszą jest duet śpiewany i tańczony w II akcie, będący satyrą na zamiłowanie do cudzoziemszczyzny. Pełno jest w dyalogu dowcipnych zwrotów, które, choć na ogół dobrze przetłumaczone, z konieczności tracą w przekładzie wiele ze swego komizmu. Szkoda, że autorowie libretta uważali za rzecz nieodzowną zaprawić je zbyt silną dozą nieprzyzwoitych kupletów i konceptów; ten element widocznie zawsze wówczas staje się zbyt obfitym, gdy nie staje autorom pomysłów i rzeczywistego sprytu.

Reinhardt, kompozytor „Słodkiej dziewczyny", zaopatrzył libretto pp. Landesberga i Steina w muzykę tylko w niewielu ustępach odznaczającą się charakterystycznem zacięciem, na ogół zaś wodnistą. Zrazu dość korzystnie działa pewna melodyjność, jednakże w dalszym ciągu przeradza się ona w monotonię. Że jednak autor „Konsula jeneralnego" umie także trafić w ton humorystyki muzycznej, o tem świadczy np. ustęp końcowy II aktu, zawierający parodyę stylu muzyki „Lohengrina", tudzież wspomniany już duet parodystyczno-satyryczny i tercet kobiecy, w którym naśladowana jest gra na rozmaitych instrumentach muzycznych.

Tak tedy na ogół operetka robi wrażenie niejednolite. Czuć pewien wzlot w sfery rzeczywistego talentu, ale przygniata je balast szablonowy i niesympatyczny.

Wykonanie było nader udatne. Popisową rolę ma w tej operetce p. Kliszewska, która, jak wiadomo, z talentem odtwarza charakterystyczne epizody, a śpiewa też bardzo czysto i mile. Wartoby tylko wystarać się dla niej o wybredniejsze kuplety. Drugą rolę popisową ma pan Lelewicz, którego komizm, już bardziej rubaszny, zawsze rozbawia publiczność. Jego kuplety jeszcze bardziej zasługują na powyższą uwagę. Również wiele humoru rozwinęli pani Kasprowiczowa i pan Kratochwil. Scena, w której pp. Kratochwil i Lelewicz są ucharakteryzowani zupełnie na tę samą osobę, wywoływała głośne salwy śmiechu. Pod względem wokalnym najważniejsze partye mieli p. Malawski i panna Miłowska i dobrze z nich się wywiązali.

Publiczność życzliwie przyjęła operetkę. Teatr był pełny.

* **Z galicyjskiego Towarzystwa muzycznego we Lwowie.** Na fundusz budowy kolumny Mickiewicza był, jak to wiadomo, projektowany koncert galic. Towarzystwa muzycznego na wiosnę b. r. Koncert ten, który z niezawisłych od komitetu powodów nie przyszedł wówczas do skutku, odbędzie się w dniach uroczystości z powodu odsłonięcia pomnika z końcem b. m. Program pozostał niezmieniony, a udział pierwszorzędnych sił artystycznych w kraju naszym zapewnia mu bezsprzecznie niezwykłe powodzenie. Wybrany ad hoc komitet odbył w poniedziałek 10 b. m. posiedzenie, na którem omawiano poszczególne punkta obfitego programu. Próby pod batutą dyr. Sołtysa postępują raźno. Niezwykłym punktem programu będzie wykonanie konkursowych pieśni.

Z izby sądowej.

Lwów 12 października.

(*Proces o 35.000 koron i emeryturę*).

Tutejszy krajowy sąd cywilny jako handlowy rozpatruje dziś sprawę p. Adolfa Libmana, wytoczoną przeciw galicyjskiemu Bankowi dla handlu i przemysłu o zapłatę w gotówce 35.000 koron i przyznanie emerytury. P. Libman, który był urzędnikiem w centralnym zakładzie wspomnianego Banku w Krakowie, został przed kilkoma laty przydzielony do tutejszej filii tego Banku w charakterze jej dyrektora. Kiedy obecnie Bank odstąpił interesy lwowskiej filii wiedeńskiemu Bankowi związkowemu (Bankvereinowi) i filię zwinął, wszystkich jej urzędników częściowo wynagrodził gotówką jednorazowo lub przyznał im emerytury, także dla wielu postarał się o umieszczenie w innych instytucyach.

Jednemu p. Libmanowi nie wynagrodzono utraty posady. P. Libman więc pozwał Bank przed sąd i żąda odszkodowania 35.000 koron oprócz odpowiedniej emerytury. Rozprawa sądowa rozpoczęła się dziś rano w gmachu sądu cywilnego przy ul. Jagiellońskiej w tak zwanej sali „wekslówek" (biuro Nr. 30). Powoda zastępuje dr. Klemens Sokal, zaś Bank adw. dr. Czarnik. Bank zasłania się tem, że utrata posady urzędniczej jest przewidziana w statucie; odszkodowania nie wypłacono p. Libmanowi, gdyż Bank znalazł się przez konieczność likwidacyi lwowskiej filii w stosunkach tak przykrych, iż z trudnością tylko uniknął konkursu; zaś emerytury nie przyznano dotąd skarżącemu dla tego, że fundusz odpowiedni jest jeszcze nieuporządkowanym. Prawnicze wywody obydwóch stron trwały do godziny $1/2$ do 2 popoł., poczem sąd przystąpił do przesłuchania kilku wezwanych świadków. Wyrok prawdopodobnie znanym będzie dopiero za kilka dni, gdyż w tego rodzaju sprawach senat zwykle zastrzega sobie wydanie go na piśmie.

* *

Kraków, 11 października.

(*O obrazę czci*).

Po niefortunnej wycieczce, urządzonej w roku zeszłym przez jakieś Towarzystwo kolejarzy do Budapesztu, pojawił się w *Nowym Kolejarzu* artykuł skierowany przeciw p. Stanisławowi Jarce, urzędnikowi szkoły przemysłowej i redaktorowi *Gazety kolejowej*. Między innemi obwiniono go, że to on był aranżerem tej oszukańczej wycieczki, że oszukał lwowską kapelę narodową i t. p. Wskutek tego artykułu zaskarżył p. Jarko redaktora *Nowego Kolejarza* pana Bachowskiego o obrazę czci. Rozprawa odbyła się dziś przed tutejszym trybunałem przysięgłych. Pan Bachowski usiłował przeprowadzić dowód prawdy, jednak mu się to nie powiodło. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych skazał trybunał Bachowskiego na trzy tygodnie ścisłego aresztu.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 października.

(Z.). Po kilkotygodniowej haussie nastał obecnie na giełdzie ruch odwrotny. Od paru dni spadają kursa wszystkich papierów, zarówno bankowych, jak kolejowych i przemysłowych. Zwrot ten jest zupełnie zrozumiały, gdyż cała owa haussa nie miała racyonalnych podstaw, lecz była wytworem czysto spekulacyjnym. Dziś, gdy potężnej klice spekulacyjnej udało się podnieść cenę targową wielu papierów o kilka, a nawet i o kilkanaście procent, boi się ona awanturować jeszcze dalej w kierunku zwyżkowym, tem bardziej, że sytuacya parlamentarna na Węgrzech znów zaczyna się zaostrzać. To też ci sami spekulanci, którzy niedawno zakupnami swemi podnieśli kursa, teraz sprzedają i wywołują przez to ich obniżenie.

Wyrażone przed kilku dniami na tem miejscu przewidywanie, iż bank niemiecki wobec kolosalnego odpływu gotówki nie da sobie dłużej rady z obecną stopą procentową 4%, sprawdziła się. Dzisiejsza depesza z Berlina donosi o podwyższeniu stopy procentowej w Niemczech i to od razu na 5%, a nie jak przypuszczano na $4^1/_2$%. Co się tyczy możliwości podwyższenia stopy procentowej także w Austro-Węgrzech, to zdaje się, że na razie nie ma potrzeby tego obawiać się, gdyż ogłoszony właśnie dzisiaj bilans tygodniowy Banku austro-węgierskiego nie daje podstawy do takich obaw. Jakkolwiek bowiem suma pieniędzy ulokowanych przez Bank w eskoncie weksli, jest dziś o 103 milionów koron większa niż była tamtego roku o tej porze i wynosi 434 miliony, to jednak zawsze jeszcze rozporządza Bank austro-węgierski wolną od podatku rezerwą banknotów wynoszącą przeszło 176 milionów koron, podczas gdy w Niemczech od kilku tygodni już znajdują się opodatkowane banknoty w obiegu.

W sobotę podpisano w Bukareszcie traktat handlowy między Niemcami a Rumunią. Bliższe szczegóły jego nie są jeszcze znane, wiadomo tylko, że opiera się on na zasadzie „największych przywilejów", przyczem cło od niektórych artykułów „związano", tj. wykluczono możność podniesienia ich w czasie trwania traktatów. Ponieważ między Austryą a Rumunią istnieje również niewypowiedziany dotychczas traktat handlowy, oparty również na zasadzie, iż Austryi przysługują w obrocie handlowym z Rumunią takie same prawa, jakie przyznano państwom najbardziej uprzywilejowanym, przeto wszystkie korzyści, jakie osiągnęły Niemcy w obecnym traktacie handlowym z Rumunią, tem samem dostają się w udziale także Austryi, dopóki dotychczasowy traktat nie zostanie wypowiedziany. Rumunia eksportuje do Niemiec głównie kukurudzę, pszenicę, jęczmień, benzynę, naftę i drzewo, zaś Niemcy do Rumunii artykuły przemysłowe. Niewiadomo, czy w nowym traktacie wstawiono jakieś postanowienia, dotyczące eksportu bydła rumuńskiego do Niemiec, a jest to dla naszego rolnictwa jedna z najważniejszych kwestyj. Dotychczas były granice cesarstwa niemieckiego zupełnie zamknięte dla przywozu bydła z Rumunii.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 11 października 1904 w Hali zbożowej. Tendencya niezmieniona.

Pszenica biała 9.20—9.40, czerwona i żółta 9.30—9.50, żyto dworskie nowe 7.50 do 7.80, targowe 7.20—7.40, węgierskie nowe 0.00—000, Jęczmień browarny 7.50—8.15, na krupy 6.40 do 7.10, na paszę 6.20—6.45, owies 7.35—7.50, tatarka 8.45—8.65, kukurudza stara 8.40—8.70, cinq. nowa 0.00 do 0.00, cinquantin stara 8.50 do 8.80, Groch Wiktorya 10.75—11.00, zwykły 9.60—10.60, pastewny 8·50—9.00. Fasola cukrowa stara 16.50 do 18.00, długa 00.00 do 00.00. Fasola krótka 11.50—12.00, perłowa 12.00—13.00. Bobik 7.25 do 7.50. Wyka 7.00—7.50. Siemię lniane 10.50 do 10.75, konopne 11·00—11.50. Mak niebieski 26.00 do 28.—, szary 22.00 do 24.—. Esparsetta 11.50 do 11.75, Otręby pszenne 4.80—5.00, otręby żytne 4.80—5.90. Mąka czerwona 5.90—6.15. Ofagi 4.40 do 4·60. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.40. Siano zwyczajne stare 4.40—4.80. Koniczyna pastewna 5.20 do 5.40. Mierzwa żyt. 0.00—0.00. Soczewica 17.00—1.900. Proso zwykłe 6·50—7.50. Rzepak zimowy nowy 11·25—11·50. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(*Depesze poranne*).

Budapeszt 12 października. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia sejmu węgierskiego, prezydent gabinetu hr. Tisza na zapytanie Fr. Kossutha, odpowiedział, że oprócz zwłok Rakoczy'ego, sprowadzone będą do kraju także zwłoki Emeryka Tekely'ego i innych wybitnych osób w historyi Węgier. Zwłoki Rakoczy'ego złożone będą w Koszycach, Tekely'ego zaś w Keszmarku, stosownie do jego ostatniej woli. Zwłoki ich przywiezione zostaną do Węgier na okręcie. Po uroczystościach powitania na granicy, uroczysty obchód religijny i narodowy odbędzie się w Budapeszcie, poczem zwłoki zostaną przewiezione do grobowców w Koszycach i Keszmarku. Przewiezienie zwłok nastąpi na wiosnę w r. 1905.

Budapeszt 12 października. Hr. Tisza zapowiedział na wczorajszej konferencyi partyi liberalnej, że w tych dniach postawi w sejmie wniosek o wybór komisyi dla rewizyi regulaminu Izby.

Wiedeń 12 października. Wczoraj ukonstytuował się tu komitet dla klęsk elementarnych, wybrany z łona zarządu centralnego dla ochrony interesów rolniczych i leśnych przy zawarciu traktatów handlowych, oraz z łona powszechnego Związku austryackich stowarzyszeń rolniczych. Przewodniczącym wybrano hr. Buquoy. Z uznaniem podniesiono, że rząd wyznaczył już kwotę pół miliona koron dla dotkniętych brakiem paszy. Następnie udali się zebrani na zaproszenie ministra rolnictwa do ministerstwa, gdzie szef sekcyi bar. Beck przedstawił dotychczasową działalność rządu celem zaradzenia brakowi paszy, a radzca sekcyjny Ertl rozwijał dalszy plan akcyi rządowej. Konferencya ta miała charakter czysto informacyjny, nie powzięto więc żadnych uchwał. Z pośród komitetu wybrano komitet ściślejszy, który w dalszym ciągu będzie prowadził pertraktacye z ministerstwem.

Cheb 12 października. Na podstawie powziętej wczoraj jednomyślnej uchwały rad miejskich Chebu i Franzensbadu wszystkie należące do gminy Chebu we Franzensbadzie źródła, budynki i grunta przeszły na własność m. Franzensbadu za cenę 2 milionów kor.

Barcelona 12 października. Aresztowani tu trzej anarchiści zeznali, że mieli zamiar wykonać dnia 3-ego września zamach na króla Alfonsa.

Londyn 12 października. Na kolei Missouri Pacific koło stacyi Warensburg najechały na siebie dwa pociągi kolejowe, przyczem 33 osób zginęło na miejscu, a 30 było rannych.

San Jago de Chile 12 października. Zawalił się tu nowo postawiony budynek, przyczem 50 osób zostało skaleczonych.

Wiedeń 12 października. *Polit. Corr.* na podstawie informacyj, otrzymanych z kompetentnych źródeł, zaprzecza pogłosce, jakoby ambasador rosyjski w Wiedniu hr. Kapnist miał ustąpić.

Petersburg 12 października. Minister spraw wewnętrznych ks. Światopełk-Mirski w rozmowie z redaktorem *Rusi* oświadczył, że sprawozdania korespondentów zagranicznych o interviewie z nim wcale go nie zadowoliły, gdyż nie oddały wiernie jego zapatrywań.

Paryż 12 października. Sprawa byłych biskupów w Dijon i Laval została tak uregulowaną, że Papież wyznaczył im pensyę roczną po 8.000 franków.

(*Depesze popołudniowe*).

Petersburg 12 października. Car zamianował jenerała Rydzewskiego towarzyszem ministra spraw wewnętrznych, szefem policyi i żandarmów, a kontradmirała Jessena komendantem I eskadry floty udającej się na Daleki Wschód.

Petersburg 12 października. Rodzinom starowierców, które wyemigrowały w latach czterdziestych ubiegłego stulecia do Prus, pozwolono na propozycyę ministra spraw wewnętrznych powrócić do Rosyi. Na osiedlenie otrzymają one dobra koronne w pobliżu nowej linii kolejowej Orenburg-Taszkend.

Monachium 12 października. Wiadomość o zaręczynach ks. Ferdynanda bawarskiego z infantką Maryą Teresą hiszpańską, siostrą króla Alfonsa, jest zmyślona.

Wojna.

Petersburg 12 października. *Birż. Wiedomosti* donoszą z Mukdenu pod datą 11 bm. Wczoraj przedpołudniem szalała silna walka artyleryi. Japończycy cofnęli się powoli na południe. W południe, po 5-godzinnej wstępnej walce artyleryi, przeszli Rosyanie do ataku. Japończycy cofnęli szybko swe skrzydła, podczas gdy centrum uporczywie się broniło. Koło Jantaju opór był najsilniejszy. Walka skończyła się w nocy. Nieprzyjaciel został z kilku przednich pozycyj aż do kopalni Jantaj wyparty.

Prawe skrzydło nieprzyjacielskie cofnęło się o kilka kilometrów na południe od Jantaju. Lewe skrzydło trzyma się jeszcze, lecz prawdopodobnie także się cofnie.

Dzisiaj (11 b. m.) zaczął się ponownie ogień artyleryi. Kolej żelazna jest prawie aż do stacyi Jantaj w rękach rosyjskich. Stacya jest zupełnie zniszczona.

Wiedeń 12 października. (Giełda towarowa). Cukier 26·25—26·40. — Spirytus 54·00—54·40 Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 12 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 00·00.

Paryż 12 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·97. — Mąka („Fleur de Paris") 31·10.

Budapeszt 12 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 10·15—10·16, na kwiecień 10·59—10·60; żyto na październik 7·63—7·64, na kwiecień 8·04—8·05; owies na październik 6·91—6·92, na kwiecień 7·32—7·34; kukurudza na październik 7·35—7·35, na maj 1905 7·43—7·44. Rzepak na sierpień 11·40—11·50.— Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: słaba. Usposobienie: lepsze. Pogoda: pochmurno.

Lwów 12 października. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·20 do 99·90

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 258.00—255·00 Sto marek 117.20 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 8.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 8.10. 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.88, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30.
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10.55
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.35**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.43, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego, 10.52 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20, 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.10, 8.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10+ (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 8·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa. Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano

10)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

Podniosła się, jak przebudzona ze snu głębokiego.

— Czy to prawda? O, Boże!

Prawda, rzeczywistość, nie sen, nie marzenie! Mówił tak do niej przed godziną, a ona stała i słuchała, słuchała niezdolna odpowiedzieć, zdrętwiała pod wpływem czaru, który ją przykuł do miejsca. Co to? o, Boże! Co on jej powiedział więcej? Nic nie wiedziała, nic nie pamiętała, jeden tylko wyraz „Anno Maryo“ brzmiał jej wciąż w duszy, niby śpiew anielski.

Anno Maryo! potem, jak owego wieczora, w wigilię świętego Marcina, wziął jej rękę w obie swe dłonie. Co dalej? Nie wiedziała. Nie wiedziała co sen, co jawa. Klaus ukazał się na schodach. Klaus!

Ręką zasłoniła oczy i przycisnęła głowę do poręczy sofy. Co się z nią działo?

Widziała się zabieraną ze starego domu... Czyż jej nogi przestąpią próg jego? Och, bierze ją tamten człowiek z ognistemi oczami, bierze i uprowadza.

Klaus stoi we drzwiach i patrzy, żegna ją swoim dobrym i smutnym wzrokiem, może łza drży mu pod powieką? Klaus!

I przypomniały jej się nagle słowa, które tyle razy powtarzała sama z dumą i uporem:

„Zostanę z tobą nazawsze, nazawsze, mój bracie jedyny!“

A teraz?

Nagle wybuchnęła płaczem. Silne dziewczę, które łez nie znało, płakało teraz namiętnie, wylewając ich całe strumienie. Czuła, że tego potrzebuje, że z niemi razem spływa z jej duszy zbolałej ciężar jakiś niezmierny, mrok nieskończony, i budzi się przeczucie nieznanego szczęścia, niewysłowionej błogości, która ją ogarnia z nieznaną potęgą. Przeczucie życia nowego, nowych celów, pragnień i nadziei, życia, wobec którego dotychczasowe istnienie było cieniem rzeczywistości.

Podniosła się nakoniec i zapaliła światło; potrzebowała go duszą i ciałem. Stanęła przed portretem brata i wpatrywała się długo w rysy ukochane.

— Nie mogę inaczej, Klaus! — szepnęła wreszcie. - Nie mogę!

Przeszła się parę razy po pokoju i na jej twarzy zjawił się znów uśmiech, który rozproszył ostatnie łez ślady.

Dzwonek wzywający do stołu wyrwał ją wreszcie z rozmarzenia; z dawną energią zmieniła kostyum amazonki na codzienną suknię, ale pierwiosnki ostrożnie odpięła od stanika i złożyła do biblii, pieszcząc je każdem dotknięciem. Potem wzięła ze stołu nieodstępny pęk kluczy i wyszła śpiesznie na korytarz.

Przed drzwiami jadalnego pokoju spotkała uśmiechniętą dziewczynę, niosącą zapalone świece w świecznikach błyszczących jak złoto. Dziewczyna z uszanowaniem ustąpiła na bok, dając jej wolne przejście.

— I cóż tam, Marysiu, prędko będzie wesele? — zapytała Anna dobrotliwie.

Oczy dziewczyny zaśmiały się radośnie.

— Nie tak bardzo, łaskawa pani — odparła. — Wielkanoc dopiero za trzy tygodnie, ale Karol już bieli izbę w naszem przyszłem mieszkaniu, a stolarz na przyszły tydzień obiecał stół i komodę.

Anna Marya uprzejmie skinęła jej głową, ale nic już nie odpowiedziała. Jej myśl popłynęła znów do Dambitz, do pięknego, obszernego gmachu, w którym także wielkie pokoje stały dziś puste i chłodne. Ale przecież wybije godzina, kiedy i do nich stolarz zacznie znosić sprzęty, potrzebne dla nowej pani domu!

Uśmiechnęła się do dziewczyny, sama nie wiedząc dlaczego; ogarnęło ją nagle uczucie wielkiego szczęścia. I Marysia roześmiała się także, jak ton zgodny jednego akordu, a potem szybko pobiegła dalej swoją drogą, a Anna Marya postąpiła naprzód z sercem pełnem słonecznych promieni.

Chciała pośpieszyć, Klaus czekał na nią zapewne, mieli się przecież rozmówić z ogrodnikiem.

Ale w jadalnym pokoju nie było nikogo. Tem lepiej, zdąży jeszcze, nim przyjdą, przynieść plan własną ręką skreślony, który pozostawiła w małym gabinecie obok pokoju Klausa.

Ciemno tu było, więc szła teraz ostrożnie, z ręką naprzód wysuniętą, kierując się prawie wyłącznie dokładną znajomością tego miejsca i wszystkich sprzętów w niem stojących. Klaus żartobliwie nazywał je biblioteką, ponieważ tu umieszczono dużą szafę z książkami, lecz Anna Marya przywykła mianować je pokoikiem.

Wtem w gabinecie sąsiednim rozległ się wesoły śmiech Klausa i usłyszała wyraźnie wymówione przez niego swoje imię.

— Anna Marya, powiadasz jedyna cioteczko? ależ to nieporównane! Nie gniewaj się, że się tak śmieję, ale...

— Śmiej się, śmiej, ty niedowiarku — prawiła ciotka Rozamunda. — Niedługo się przekonasz, kto ma lepsze oczy. Oho, kobiety, a zwłaszcza stare panny, nie mylą się w takich rzeczach, mój kochany. Zabiorą ci panią z tego zamku i zostaniemy w nim razem, drogi mój chłopcze. Czy dobrze nam będzie we dwoje?

— Zabiorą, ciociu? któż taki? dlaczego mówisz zagadkami?

— Ach, zaślepiony człowieku, czyż doprawdy aż do tego stopnia trzeba ci oczy otwierać? Czyż nie widzisz, jak się zupełnie zmieniła od czasu, od czasu... Mais mon Dieu, po cóż to wszystko? Anna Marya kocha Stürmera.

Nowy wybuch wesołego śmiechu przerwał dalsze słowa starej panny. Anna Marya słuchała z zamkniętemi oczyma, stanąwszy tuż pod samym progiem. Wszystko znów kręciło się wkoło niej.

— Stürmer? Wujaszek Stürmer? — powtarzał Klaus z niedowierzaniem. — Ależ, cioteczko droga, toć on mógłby być prawie już jej ojcem!

— Czy to uważasz za przeszkodę?

— Nie, ale nie mogę uwierzyć. Założmy się.

Anna Marya nagle podniosła głowę wysoko, a blask dumy strzelił z jej oczu. Podniosła rękę, aby drzwi otworzyć i powiedzieć, stanąwszy między nimi:

— I o cóż się spieracie? Kocham go! prawda! kocham! kocham! kocham!

Ale głos brata zabrzmiał teraz tak dziwnie zmieniony:

— Ja temu uwierzyć nie mogę, ciotko Rozamundo — rzekł z głęboką jakąś powagą.

— Dlaczego? Czyż nie wiedziałeś od dawna, od samego początku, że tak skończyć się musi?

— Tak, ale... lękałem się zawsze tej godziny. Widzisz, cioteczko, tak się przywiązałem do tego dziecka mojego, ona mi jest córką i siostrą, żoną i przyjacielem, wszystkiem! O, ty nie wiesz nawet, cioteczko, jak bardzo jej potrzebuję!

— Ależ Klaus, mój stary, poczciwy chłopcze, czyż i ty jeszcze nie możesz poszukać szczęścia na świecie? Masz dopiero lat trzydzieści parę, to właśnie pora. Ożenisz się...

— Ja? Ciociu! I ty do mnie to mówisz? Ty, która wiesz przecie, jak długo cierpiałem, ile przeżyłem i zniosłem, ponieważ...

— Czyż dotąd nie zapomniałeś o tem, Klausie? — z wyraźną trwogą w głosie spytała ciotka Rozamunda.

— Zapomnieć — powtórzył gorzko. — Zapomnieć trudno, gdy wszystko codzień przypomina! Czy myślałaś, ciotko, że dlatego, iż jem i piję, śmieję się i rozmawiam? Ha! z tego okna co rano pierwszy oglądam wieżyce zamku jej ojca, jak wtedy, ten ogród, te same miejsca, aleje, których unikam, ławeczka, koło której przejść nie mogę, aby nie widzieć, nie słyszeć jej znowu. O, ciociu, ileż razy, ile tysięcy razy powtórzyłem głośno i cicho te okrutne jej słowa, któremi na zawsze wykopała przepaść między nami! A przecież nie mogę, nie mogę zapomnieć tej szatańskiej czy anielskiej postaci! tych oczu, spojrzenia, dźwięków jej głosu:

— „Oddal z domu uparte, złe dziecko, wtedy tylko będziemy w nim szczęśliwi“.

Roześmiał się głośno, gorzko, spazmatycznie.

— A ponieważ tego uczynić nie chciałem, ponieważ pamiętałem na swoją przysięgę, na słowo dane konającej matce, ona, ach, ona! odrzuciła mnie jak rękawiczkę, odepchnęła z dumą i... i...

Zabrakło mu głosu, czy wyraz boleśniejszy może niż inne nie chciał przejść przez gardło zaciśnięte, dość, że tylko jakiś dźwięk stłumiony wydarł się ze zbolałej piersi i wszystko umilkło.

— Klaus, mój drogi chłopcze, uspokój się, na miłość Boską! — brzmiał słaby i trwożny głos ciotki, a potem już tylko kroki szybkie, niespokojne, kroki cierpiącego człowieka, który ruchem stara się uspokoić wzburzone nerwy i bicie własnego serca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.